



# BIULETYN

## Stowarzyszenia

### "Wspólnota Polska"

00 - 322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64, tel. 635 - 04 - 40 fax 26 - 88 - 70 tlx 825564 tpol pl

Nr 22

PAŹDZIERNIK 1993

#### ZE ŚWIATA

- I ZJAZD KOMBATANTÓW POLSKICH NA BIAŁORUSI 2
- POLACY W MOŁDAWII
- POLACY NA SYBERII 3
- INAUGURACJA ROKU SŁOWACKIEGO W KRZEMIĘNCU 4
- KATYŃ - BÓL POLAKÓW NIEZGASAJĄCY
- POLACY W UZBEKISTANIE 5
- WYPOWIEDŹ PREZESA RADY NACZELNEJ K. ŁAŃCUCKIEGO
- WIADOMOŚCI Z AUSTRALII 6
- SIERPNIOWE SPOTKANIE W RAMSAU
- SIEDEMDZIESIĄTA ROCZNICA ZWIĄZKU POLAKÓW W BELGII 8
- WIECZÓR WDZIĘCZNOŚCI BELGOM
- KONCERT GALOWY W GENK
- POŻEGNANIE 9
- OŚWIADCZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO KONGRESU POLONII KANADYJSKIEJ
- STANISŁAW JORDANOWSKI NIE ŻYJE
- JUBILEUSZ NA WĘGRZECH
- OŚWIADCZENIE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII 10

#### Z PRAC STOWARZYSZENIA

- WYBORY W ODDZIAŁACH
- ŻYCIE KULTURALNE WILEŃSZCZYZNY
- OPOLSKA SESJA NAUKOWA "POLACY I NIEMCY" 11
- "MAŁY WŁADZIO" W SZCZECINIE

#### Z KRAJU

- PRZENIESIENIE PROCHÓW ŚP. PREZYDENTA R.P. PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO DO POLSKI

- SPOCZAŁ WŚRÓD TYCH, KTÓRYCH IMIĘ OZNACZAŁO POLSKĘ 12
- GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI NA WAWELU
- LEGENDA DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ 13
- LONDYŃCZYCY W DOMU POLONII
- ŚWIATOWE FORUM PRASY POLONIJNEJ - TARNÓW '93
- "WCIAŻ PRZYCHODZĄ LISTY..." 14
- WSPOMNIENIE O REDAKTORZE STANISŁAWIE AUGUŚCIKU
- WSPÓLNOTA POLSKA HONOROWYM LAUREATEM 15
- FUNDACJA NA RZECZ POROZUMIENIA POLSKO-NIEMIECKIEGO
- APEŁ RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA W SPRAWIE FUNDUSZU ODBUDOWY POLSKICH GROBÓW I CMENTARZY NA WSCHODZIE

#### KULTURA

- S.O.S. DLA OSTATNIEGO DREWNIANEGO KOŚCIOŁA NA WOŁYNII 16
- HISTORYCZNE ŚLADY "MAZURKA DĄBROWSKIEGO" NA ŁOTWIE I W ROSJI 18
- "ZAŚPIEWAJMY RAZEM" - KOSZALIN '93 19
- IX ŚWIATOWY FESTIWAL POLONIJNYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH RZESZÓW'93. 20

#### PRZEGLĄD PRASY

- POLACY NA BIAŁORUSI ZAŁOŻYLI PARTIĘ 22
- PAPIEŻ - POLAK WŚRÓD LITWINÓW 23
- rozmowa z ks. bp. Tadeuszem Pieronkiem
- ZAPOMNIANI POLACY 24
- JESTEM OPTYMISTĄ 25
- z Bolesławem Wierzbiańskim, wydawcą i redaktorem naczelnym nowojorskiego "Nowego Dziennika" rozmawia Janusz B. Grochowski



# ZE ŚWIATA

## BIALORUS

### I ZJAZD KOMBATANTÓW POLSKICH NA BIALORUSI

W Grodnie odbył się I Zjazd Kombatantów Polskich na Białorusi, w którym udział wzięli żołnierze różnych polskich formacji wojskowych z czasów II wojny światowej.

Największą grupę stanowili członkowie AK. Zjazd powołał do życia Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej. Przewodniczącym wybrano Bolesława Wołosiewicza.

Do zadań Stowarzyszenia należą: utrwalanie pamięci AK i walka o jej honor, niesienie humanitarnej i moralnej pomocy żołnierzom AK oraz opieka nad mogiłami poległych.

Na Zjazd przybyli przedstawiciele władz Białorusi, w tym dyrektor Departamentu Mniejszości Narodowych URM oraz historycy zajmujący się okresem II wojny światowej. Może to świadczyć o pewnej ewolucji stanowiska władz Białorusi, które dotychczas traktowały AK jako organizację wroga, która walczyła przeciwko ZSRR i ludności białoruskiej.

Z Polski na Zjazd przybyli: Szef Urzędu ds. Kombatantów Janusz Odziemkowski, wiceprezes ZG ŚZZAK Stanisław Karolkiewicz i przedstawiciel Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Bolesław Polak. Środowisko londyńskie reprezentował p. Artur Rynkiewicz.

Krajowi uczestnicy Zjazdu wysoko ocenili fakt utworzenia Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi.

(BP)

## MOŁDAWIA

### POLACY W MOŁDAWII

Moldawia, będąca przez blisko cztery stulecia państwem wasalnym Turcji osmańskiej, odgrywała ważną rolę w polityce wschodniej dawnej Rzeczypospolitej. W drugiej połowie XVIII stulecia, kiedy to stosunki polsko-moldawskie nie miały znaczenia w wymiarze politycznym, Księstwo Moldawii stało się atrakcyjnym terenem dla osadnictwa polskiego. Coraz częściej na obszarze Moldawii szukały ziemi i wolności gromady chłopów polskich zbiegłych przed pańszczyzną. Po tym najstarszym etapie kolonizacji polskiej niewiele zostało śladów. Można przypuszczać, że gromady chłopów pochodzących z Rzeczypospolitej, nie posiadające jeszcze świadomości narodowej szybko wtopiły się w wiejską społeczność moldawską.

Po upadku Rzeczypospolitej Moldawia stała się schronieniem dla sporej części uczestników insurekcji kościuszkowskiej. W późniejszych latach emigrowali do tego kraju, znajdując opiekę władz tureckich, spiskowcy i działacze niepodległościowi dążący do wywołania antyrosyjskiego powstania na ziemiach polskich. Do miast moldawskich prowadziły też nici wielu spiskowców niepodległościowych w zaborach rosyjskim i austriackim.

Po włączeniu w 1812 r. wschodniej Moldawii do imperium rosyjskiego sytuacja tamtejszej ludności polskiej pogorszyła się. Zniknęli emigranci polityczni. Pozostali tam jedynie ci spośród Polaków, którzy nie prowadzili działalności niepodległościowej, głównie polscy chłopcy i rzemieślnicy.

Przez cały wiek XIX do rosyjskiej Moldawii zwanej Besarabią

przyjeżdżały mniejsze lub większe grupy chłopów polskich - głównie z Galicji i Podola - poszukujących w tym kraju ziemi. Znikomą część emigracji stanowili powstańcy z 1830 i 1863 r., którzy pod przybranymi nazwiskami próbowali ujść przed rosyjskimi represjami zaszywając się w moldawskich wioskach. Zdarzało się, że w Moldawii osiadali dobrowolnie polscy ziemianie, kupując tam majątki.

Do czasów wybuchu rewolucji bolszewickiej żyło się Polakom w rosyjskiej Moldawii nie najgorzej. Polonia tamtejsza liczyła około 40 tys. osób. Największe skupisko polskie istniało w Kiszyniowie - przeszło 10 tys. osób. Mniejsze kolonie naszych rodaków zamieszkiwały Rybnicę, Raszków, Słobodę Raszkowską i Bielce oraz kilka wiosek w północnej Moldawii.

Przed pierwszą wojną światową życie społeczno-kulturalne ludności polskiej Moldawii koncentrowało się przede wszystkim wokół kościołów. Właśnie przy kościele w Kiszyniowie w 1918 r. powołano Towarzystwo Dobroczynności Polskiej, a potem polską szkołę i bibliotekę. Ta ostatnia liczyła w latach czterdziestych ponad 20 tys. tomów. Posiadała też interesujące rękopisy dotyczące przede wszystkim życia miejscowej Polonii.

W latach 1918-1940, kiedy to Moldawia należała do Rumunii życie społeczno-kulturalne i religijne ludności polskiej rozwijało się bez żadnych ograniczeń. Istniały polskie szkoły, biblioteki i kościoły katolickie. Dopiero po włączeniu Moldawii w skład Związku Sowieckiego rozpoczęły się represje Polaków. Nowe władze w zwalczaniu polskości nie ograniczyły się do pozamykania polskich placówek kulturalno-oświatowych, szkół i kościołów. Niemal natychmiast przystąpiły do wywożenia na Syberię polskiej inteligencji, księży oraz ludzi wyróżniających się zamożnością. Czasami sama przynależność do polskiej grupy etnicznej była wystarczającym powodem aby trafić do więzienia lub obozu. W niektórych miejscowościach (np. w Raszkowie) bolszewicy wymordowali większość ludności polskiej.

Według spisu z 1989 r. Moldawię zamieszkuje około 10 tys. ludności polskiej. Jednak tamtejsi działacze polonijni kwestionują jego autentyczność. Uważają, że na obszarze Republiki Moldawii mieszka aktualnie około 20 tys. Polaków i drugie tyle ludności o polskich korzeniach. Największe skupiska naszych rodaków znajdują się w Kiszyniowie, Bielcach, Glodeni oraz w takich wioskach jak: Styrca, Kukaneszti, Bryczany, Proskuriany i Raszków.

Odrodzenie życia kulturalno-oświatowego Polaków na terenie Moldawii rozpoczęło się, gdy Związek Sowiecki coraz wyraźniej zaczął się rozsyptywać. W marcu 1990 r. z inicjatywy prof. Tadeusza Malinowskiego oraz Igora Piekarskiego powstało Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Moldawii z siedzibą w Kiszyniowie. Głównym zadaniem jakie postawiło przed sobą Stowarzyszenie jest zachowanie polskości wśród moldawskich Polaków poprzez naukę języka polskiego. Nie jest to zadanie łatwe bowiem organizatorzy muszą borykać się z wieloma trudnościami - brakiem nauczycieli i podręczników, a także lokali. Jeden z liderów Stowarzyszenia stwierdził, że gdyby nie powstały w Moldawii organizacje polonijne to już za 10-20 lat język polski ostałby się tylko w kilku polskich wioskach.

Po trzech latach działalności Stowarzyszenia w Moldawii istnieje 6 szkół, w których jednym z przedmiotów jest język polski. W dziewięciu miejscowościach powstały polskie kółka samokształceniowe. Od 1990 r. w Słobodzie Raszkowskiej zamieszkiwanej przez Polaków istnieje szkoła z polskim językiem wykładowym. Planuje się, że takie szkoły powstaną we wszystkich miejscowościach, w których znajdują się duże skupiska Polaków. Dużą pomocą dla Stowarzyszenia są nauczyciele przysłani z Polski przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Jest to jednak przysłowiowa kropla w morzu potrzeb.



Prof. Tadeusz Malinowski podczas wizyty w Polsce w 1991 r. apelował o umożliwienie nauki języka polskiego w kraju wszystkim tym, którzy zamierzają nauczać w polskich szkołach w Moldawii.

Bardzo ważnym problemem, który spędza sen z powiek liderów Stowarzyszenia jest brak stałej siedziby. Mimo że w Kiszyniowie istnieje budynek wybudowany przez Towarzystwo Dobroczynności Polskiej jednak bezprawnie zajmują go instytucje nie mające nic wspólnego z krzewieniem polskości. Polacy są w posiadaniu dokumentów świadczących, że budynek ten jest własnością przedwojennego Towarzystwa. Jednak wobec apetytów Rady Najwyższej Republiki Moldawii na ten obiekt jest mało prawdopodobne, aby wrócił do prawowitych właścicieli.

Sami działacze twierdzą, że dotychczas największym sukcesem Stowarzyszenia są wakacyjne wyjazdy dzieci i młodzieży do Polski.

Niepokojącym zjawiskiem w społeczności polskiej w Moldawii są animozje między liderami. Doprowadziły one do wyodrębnienia się w 1992 r. ze Stowarzyszenia dwóch antagonistycznych organizacji polonijnych - Organizacji Polaków Moldawii "Odrodzenie" w Kiszyniowie oraz Stowarzyszenia "Dom Polski" w Bielicach.

Mimo że wszystkie trzy organizacje mają identyczny cel, jednak nie mogą prowadzić działalności pod jednym kierownictwem. Prowadzi to nie tylko do rozproszenia szczupłych intelektualnie i finansowo sił tamtejszej społeczności polskiej, ale również daje negatywny obraz Polaków w oczach innych nacji zamieszkujących Moldawię. Osłabia też pozycję polskiej grupy etnicznej przy wszelkich przetargach z władzami Republiki.

W Moldawii targanej konfliktami etnicznymi - rosyjsko-moldawskim i moldawsko-gagauskim - Polacy cieszą się przychylnością wszystkich zwaśnionych stron. Mimo tej okoliczności nasi rodacy - według działaczki polonijnej z Kiszyniowa pani Krystyny Czupriniak: "nie czują się tu pewnie i chętnie emigrują do innych rejonów byłego Związku Radzieckiego. Powrót do Polski jest też często brany pod uwagę".

P.B.

## ROSJA

### POLACY NA SYBERII

Syberia - rozległa kraina, która rozciąga się na wschód od Uralu, aż po Sachalin, Wyspy Kurylskie i Kamczatkę na rubieżach azjatyckiego kontynentu, zwanego często "niełudzką ziemią", "ziemią wiecznych śniegów i wiecznej tęsknoty" - jest tematem obszernego opracowania Antoniego Kuczyńskiego.

Autor - wrocławski etnograf i socjolog, członek Rady Krajowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" - w swym dorobku posiada już wiele cennych pozycji m.in. dotyczących Polaków w Kazachstanie.

W kolejnej książce, która ukazała się w roku bieżącym - "Syberia, czterysta lat polskiej diaspory" (Ossolineum) - będącej wynikiem wieloletnich zainteresowań autora problematyką syberyjskiej drogi licznych pokoleń Polaków, przedstawione zostały losy polskich zesłańców i przesiedleńców, datujące się od XVI wieku aż po czasy najnowsze. Podstawą opracowania stały się źródła drukowane i rękopiśmienne, jak pamiętniki, listy, opracowania etnograficzne i przyrodnicze, relacje z wypraw odkrywczych, a przede wszystkim bogate refleksje autora z jego wypraw i podróży na Kamczatkę, Sachalin, Daleki Wschód i Syberię Wschodnią.

Antoni Kuczyński pokazuje obecność Polaków na Syberii w kontekście wielu powikłanych stosunków zachodzących na przestrzeni czterech wieków między Polską a Rosją. Wyraźnie podkreśla, że doświadczenia narodowe z czasów rozbiorów to

najdłuższy dziejowy szlak naszych wędrówek na syberyjską ziemię, jakkolwiek poprzedzały go wcale niemałe zastępy jeńców, począwszy od wojen Stefana Batorego z państwem moskiewskim, uczestników konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej, a zamykały masowe zsyłki i deportacje dotyczące już dziejów najnowszych. W tym kontekście syberyjsko-polskim umieszcza polską diasporę na ziemiach rozciągających się na wschód od Uralu. Czyni to jednak w nieco inny sposób niż inni autorzy opracowań dotyczących polskiej obecności na Syberii. Pokazuje bowiem nade wszystko wkład Polaków w rozwój gospodarczy i kulturalny tych ziem. Dowodzi, że Polacy w dziejach Syberii to jednak temat posiadający wiele kontekstów, ten zesłańczy jawi się najwyraźniej. Ale nie oznacza to wcale, że w polskich związkach z tą ziemią nie było wyraźnie jaśniejszych pejzaży.

Rosja, tłumiąca przez stulecia wolnościowe dążenia Polaków, a także totalitaryzm radziecki z lat trzydziestych i ostatniej wojny sprawiły, iż stereotyp Syberii jest jednoznacznie negatywny w naszym powszechnym odbiorze społecznym. Autor dowodzi, że "klucze do wielkiego gospodarczego znaczenia terytoriów leżących za Uralem były nieraz i w polskich rękach". Byli bowiem Polacy pionierami w wielu dziedzinach życia syberyjskiej krainy. Dla wielu z nich ziemia ta była miejscem samorealizacji. Mimo iż byli zesłańcami, ich kwalifikacje i chęć pracy skrzętnie wykorzystywano na Syberii. Toteż wielu naszych rodaków uczestniczyło w pionierskim okresie poznawania rozległych zauralskich obszarów. Gospodarowali na nich, brali udział w ekspedycjach naukowych, bądź samodzielnie zajmowali się odmiennością kulturą otoczenia, badając język, zwyczaje i obyczaje tamtejszych ludów.

Ciągnęli też Polacy dobrowolnie na Syberię pod koniec XIX i na początku XX wieku. Byli rolnikami, inżynierami, kupcami, nauczycielami, lekarzami. Żyli dostatnio, otoczeni szacunkiem. Posiadali dobrze prosperujące gospodarstwa rolne, młyny, tartaki, kuźnie i warsztaty rzemieślnicze, a niektóre społeczności lokalne, np. w Tomsku czy Irkucku, wyraźnie zaznaczały swój wpływ na życie tych miast. Posiadali Polacy na Syberii swoje kościoły, szkoły, organizacje społeczno-kulturalne zwane Domami Polskimi. Niestety już pod koniec lat dwudziestych pojawiły się pierwsze wyraźne oznaki mających nastąpić prześladowań. Polska grupa etniczna na terenie całego byłego Związku Radzieckiego poddana została silnym represjom. W latach 1923-25 ścięnięto ponad sto tysięcy Polaków z Rosji centralnej i Syberii, osiedlając ich na terenie Ukrainy i Białorusi, by w latach trzydziestych ponownie rozesać ich po całej Syberii, po północnych rejonach europejskiej części ZSRR, Kazachstanu, Dalekiego Wschodu. Jednocześnie represjami objęto Polaków mieszkających od dziesięcioleci na Syberii. Byli szykanowani w pracy, pozamykano polskie kościoły, wiele osób rozstrzelano, wielu zaginęło bez wieści za sprawą NKWD. Na długie lata władzy radzieckiej zniknął oficjalnie problem polskiej społeczności na Syberii. W rzeczywistości ludność polskiego pochodzenia ostala się za Uralem i podlegała dalszym etapom wynaradawiania i sowietyzacji.

Po 17 września 1939 r. ponownie ziemie te zostały zaludnione setkami tysięcy Polaków. I tu właśnie najnowsi zesłańcy spotykali na swym deportacyjnym szlaku rodaków mieszkających na Syberii od czasów powstań. To było wzajemne wspieranie się w niedoli, to było - jak pisze autor opracowania - "cucenie polskości w łonie Rosji". Budziła się też ona wśród żołnierzy Armii Czerwonej, którzy przechodzili frontową drogę przez Polskę w latach 1944-45. Niejeden z nich miał głęboko skrywany polski rodowód. Rozsypana obecnie po całej Syberii polska diaspora zaczyna się jednoczyć, tworzy organizacje społeczno-oświatowe, uczy się języka polskiego, wraca do wiary swych przodków. Pomaga im w tym Kościół Katolicki w Polsce, Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", które



autor książki reprezentuje, indywidualni sponsorzy.

Książka Antoniego Kuczyńskiego "Syberia, czterysta lat polskiej diaspory" jest ze wszech miar interesująca i zasługująca na to, by znaleźć się w bibliotekach polonijnych na całym świecie. Bowiem, jeśli chcemy budzić i wspierać polskość wśród Rodaków zamieszkujących te ziemie, nie możemy tego czynić nie poznawszy ich bogatej historii. Stąd olbrzymia wdzięczność "Wspólnoty Polskiej" za tę wspaniałą lekcję polskiej historii z obcej Syberii i optymistyczne wskazówki na przyszłość, by może znów "klucze" do rozwoju naszej gospodarki odnaleźć także i na dalekiej Syberii, by ponownie odbudować dobre imię Polaka-człowieka przedsiębiorczego.

Elżbieta Stróżyk

## UKRAINA

### INAUGURACJA ROKU SŁOWACKIEGO W KRZEMIENCU

W Krzemieńcu na Wołyniu przez dwa dni uroczystie inaugurowano "Rok Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu", w którym rozpoczęto obchody 185. rocznicy urodzin poety przypadającej 4 września przyszłego roku. Inicjatorem "Roku Słowackiego" był miejscowy proboszcz ks. Czesław Szczerba, wspólnie z Towarzystwem Odrodzenia Kultury Polskiej w Krzemieńcu pod wodzą Eugeniusza Józefowa. Obchody rocznicowe podjęły też władze ukraińskie z merem Krzemieńca. W uroczystościach wzięła udział delegacja Uniwersytetu Jagiellońskiego, miejscowa Polonia oraz przedstawiciele ukraińskich władz miejskich z merem p. Bogdanem Kulczyńskim; Prezydenta Ukrainy reprezentował wicewojewoda tarnopolski p. Roman Romiak, środowisko literackie poeci i tłumacze poezji Słowackiego z Tarnopola, Łucka i Kijowa. Obecna była telewizja kijowska. Środowisko polskie reprezentowali przedstawiciele polskich towarzystw kulturalnych oraz nauczyciele języka polskiego ze Lwowa, Tarnopola, Łucka, Dubna, Czortkowa, Baru, Winnicy i Czerniowiec. Ze Lwowa przybyli też: prezeska Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa i konsul Zbigniew Misiak.

Głównymi organizatorami uroczystości byli: przewodniczący Towarzystwa krzemienieckiego p. Eugeniusz Józefów, członek Zarządu p. Jadwiga Gusławska, ks. Tadeusz Mieleszko, władze miasta z p. Bogdanem Kulczyńskim, dyrektor Muzeum Krajoznawczego oraz kustosz tego muzeum p. Rita Giećewicz, a przede wszystkim p. Irena Sandecka, nestorka Polonii krzemienieckiej, wieloletnia, zasłużona i niestrudzona nauczycielka języka polskiego i historii Polski w Krzemieńcu, nb. absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego z 1936 r.

W 25-tysięcznym Krzemieńcu jest niewielu Polaków, zaledwie półtora procent, jednak dumę z faktu, że w Krzemieńcu urodził się "na ziemi ukraińskiej wielki polski poeta" podzielają tu wszyscy. Obchody rocznicowe wieszczą zapoczątkowano w 100-lecie jego urodzin w 1909 roku, od kiedy to w polskim kościele parafialnym pod wezwaniem św. Stanisława Szczepanowskiego stanął pomnik poety dłuta Wacława Szymanowskiego. Kolejny jubileusz miał odbyć się w 1939 r. Uniemożliwiła to wojna, ale w Krzemieńcu znalazły się przywiezione z lwowskiego Ossolineum pamiątki rodzinne Słowackich: klawikord, meble z saloników, portrety rodzinne. To one stanowią o klimacie Sali Słowackiego w Muzeum Krzemienieckim. Istniejący dwór Słowackich mieści bibliotekę miejską. Powojenne obchody rocznicowe w Krzemieńcu zainicjowali ukraińscy literaci pod wodzą tłumacza dzieł

Słowackiego na Ukrainie M. Rylskiego. Obchody odbywano co 10 lat, począwszy od 1984 r. już co 5 lat, a teraz będą rocznicowe.

Główne uroczystości odbyły się przed dworkiem Słowackich, gdzie stoi pomnik poety. Potem mszę św., w której uczestniczyli Polacy i Ukraińcy, odprawił ks. biskup Marcejan Trofimiuk. W Domu Kultury odbyły się występy aktorów Polskiego Teatru ze Lwowa i zespołów folklorystycznych. Koncert zakończyło odśpiewanie "Boże coś Polskę". Niedzielę organizatorzy przeznaczili na zwiedzenie centrum kultowego prawosławia - Ławry Począjowskiej.

(JR)

### KATYŃ - BÓL POLAKÓW NIEZGASAJĄCY

17 września 1993 r. z inicjatywy ambasady RP w Kijowie, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, przy udziale Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia Polaków im. A. Mickiewicza, Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków "Zgoda", w obecności Generalnego Konsula RP w Kijowie Tomasza Leoniuka oraz księdza parafii św. Aleksandra Jana Krapana, społeczność polska Kijowa uczciła pamięć ofiar okrutnej zbrodni dokonanej przez NKWD na jeńcach - oficerach polskich w Katyniu, Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku.

Wystawa zdjęć, fotodokumentów, grafiki (przywieziona ze Lwowa) wstrząsa do bólu serca każdego zwiedzającego. Wiosną 1940 r. wymordowano ponad 20 tys. jeńców, oficerów kadry polskiej, i nie tylko kadry oficerskiej, jak również oficerów rezerwy, inżynierów, nauczycieli, lekarzy, kapelanów, studentów - elitę kultury polskiej. Stalinisci rozumieli, że ze zniszczeniem klasy oświatowej Polski utworzą się sprzyjające warunki dla wzmocnienia ich idei "rewolucji światowej", łatwiej da się zniewolić naród polski, zawsze walczący o wolność i niepodległość swego Kraju.

Wstrząśnięci ludzie z przerażeniem wczytywali się w dokument ściśle tajny - list Berii do Stalina, o konieczności rozstrzelania jeńców polskich jako wrogów władzy sowieckiej z podpisami Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikołajowa...

Na otwarcie wystawy w Centrum Kultury Sił Zbrojnych Ukrainy przybyło sporo gości - członkowie polskich stowarzyszeń i organizacji w Kijowie, pracownicy ambasady i konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej, działacze kultury Ukrainy. Ze szczególną uwagą obecni wysłuchali wystąpienia konsula generalnego RP, który dał ocenę zbrodni katyńskiej w aspekcie historycznym, prawnym i moralnym.

Ksiądz Krapan poświęcił wystawę i wspólnie z wierzącymi Polakami modlił się za duszę zamordowanych w katyńskim lesie. W krótkim przemówieniu przypomniał dążenie chrześcijan do życia w zgodzie i miłości do swych bliźnich oraz obowiązek pamiętania o poległych śmiercią męczeńską w stalinowskich łagrach.

Emocjonalnego napięcia dodało wykonanie przez orkiestrę kameralną poematu symfonicznego "Katyń" ukraińskiego kompozytora Włodzimierza Guby pod batutą znanego kijowskiego dyrygenta Olega Andrejewa. Partię wokalną wzruszająco wykonała śpiewaczka Wiktoria Radik.

Polska społeczność miasta Kijowa składa podziękowanie wszystkim obywatelom, którzy uszanowali pamięć ofiar w Katyniu.

Członkowie Stowarzyszenia Polaków "Zgoda" w Kijowie  
Czesława Raubiszko  
Zbigniew Złotogórski



## UZBEKISTAN

### POLACY W UZBEKISTANIE

Nieliczne skupiska ludności polskiej w Uzbekistanie pochodzą zarówno z epoki przedrewolucyjnej, jak i lat trzydziestych i czterdziestych kiedy to Rosjanie masowo wywozili Polaków z Ukrainy, Białorusi, Litwy do Kazachstanu i Syberii.

Obecnie w całym Uzbekistanie mieszka według danych szacunkowych 3-5 tys. Polaków. Dokładniejsze dane pochodzą ze stolicy tego kraju Taszkentu, gdzie żyje ok. 1200 osób polskiego pochodzenia. Polska grupa etniczna w Uzbekistanie to przede wszystkim ludzie starsi, niewykształceni, z bardzo słabą znajomością języka polskiego.

Od 1990 r. w Taszkencie funkcjonuje Polskie Centrum Kulturalne "Świątelnica Polska", skupiająca przeszło 200 członków. Dotychczas organizacja ta nie posiada własnego lokalu. Jej członkowie zbierają się raz w tygodniu w pomieszczeniu należącym do Republikańskiego Centrum Narodowościowego, które jak wiadomo zostało powołane w czasach władzy sowieckiej głównie w celach propagandowych. Praktycznie biorąc spotkania te odbywają się w mieszkaniach prywatnych lub w wynajętych pomieszczeniach przy ulicy Wtoroj Sapiornoj 13. Mieści się tu prowizoryczna kaplica rzymsko-katolicka, salka katechetyczna oraz niewielkie mieszkanie księdza. Odbywają się tu lekcje religii i języka polskiego dla dzieci i dorosłych.

Obecnie działalność duszpasterska wśród społeczności polskiej w Taszkencie prowadzi franciszkanin Krzysztof Kukulka. Remontuje on stare, zdewastowane pomieszczenia przy ul. Wtoroj Sapiornoj 13 głównie własnym sumptem. Pomoc środowiska polskiego jest niewielka. Ksiądz Kukulka odprawia msze zarówno po polsku, jak i po rosyjsku.

W Taszkencie istnieje zdewastowany kościół rzymsko-katolicki zbudowany przed rewolucją przez Polaków mieszkających na terenie tego miasta. Obecnie obiekt ten jest odbudowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Uzbekistanu z myślą o umieszczeniu tam sali koncertowej. Taszkency Polacy uważają, że budynek ten po odrestaurowaniu powinien wrócić do prawowitego właściciela czyli parafii rzymsko-katolickiej. Jednak głośno boją się domagać zwrotu obiektu. Zdają sobie bowiem sprawę, że mieszkają w kraju muzułmańskim o silnej fobii antyrosyjskiej i antychrześcijańskiej. Ponadto autorytarne rządy prezydenta Islama Karimowa nie sprzyjają dążeniom rewindykacyjnym mniejszości etnicznych.

Większość Polaków taszkentkich twierdzi, że niewielka i uboga społeczność polska w Uzbekistanie nie byłaby w stanie utrzymać tak dużego kościoła. Działacze "Świątelnicy Polskiej" boją się cofnięcia skromnych dotacji otrzymywanych od rządu uzbeckiego. Dlatego też zamierzają zbudować niewielki kościół dla potrzeb parafii. Niewielka świątynia chrześcijańska w stolicy tak dużego kraju muzułmańskiego "nie raziłaby uczuć religijnych Uzbeków".

Bardzo zła sytuacja ekonomiczna i kulturalno-oświatowa ludności polskiej w Uzbekistanie wymaga szybkiej i przemyślanej pomocy. Wszyscy, którzy zetknęli się z tym problemem uważają, że Polakom uzbeckim brakuje nie tylko chleba codziennego, ale i kontaktów z krajem, stałej z nim więzi. Poza odświętymi deklaracjami urzędników z ambasady polskiej w Moskwie, w zasadzie nie odczuwają oni zainteresowania ze strony instytucji i urzędów w Polsce powołanych do niesienia pomocy ludności polskiej mieszkającej poza granicami naszego kraju. Nasi rodacy z Uzbekistanu zaczynają powątpiewać, czy odrodzone państwo polskie dostrzega istnienie skupisk ludności polskiej w dalekiej Azji Środkowej.

"Czasami wydaje nam się - mówi proboszcz z Fergany, ksiądz

Józef Świdnicki - że kraj o nas zapomniał. Potrzeba więcej miejsc dla polskiej młodzieży stamtąd na krajowych uczelniach, obozach letnich, szkołach i kursach kultury i języka, polskich książek, podręczników, filmów, przyjazdów pisarzy, dziennikarzy... Potrzebne są nam związki ciągłe, a nie okazjonalne".

Sporządzona przez księdza Świdnickiego, jeszcze w 1991 roku, lista potrzeb Polonii Uzbeckiej, nadal pozostaje bez odzewu z kraju. Mimo że w kręgu urzędników i działaczy sytuacja naszych rodaków w tym regionie jest dosyć dobrze znana, jednak nie zostały podjęte działania umożliwiające repolonizację mocno zruszczonych językowo i kulturalnie Polaków w Uzbekistanie. Nie udzielono też tamtejszym Polakom znaczącej pomocy materialnej mimo ich postępującej pauperyzacji.

Tajemnicą poliszynela jest fakt, że w Taszkencie znaczny procent wśród żebraków stanowią polscy staruszkowie. Znaczne oddalenie tego miasta od Polski, jego peryferyjność na mapie polskiego osadnictwa oraz brak polskiej placówki dyplomatycznej w Uzbekistanie sprawiły, że problem nędzy ludności pochodzenia polskiego w Taszkencie umyka uwadze osób zajmujących się zawodowo Polakami na Wschodzie.

Postępująca pauperyzacja środowiska polskiego oraz konflikty narodowościowe, religijne i polityczne w Uzbekistanie wywołują poczucie zagrożenia wśród tamtejszych Polaków. Wielu z nich zaczyna myśleć o powrocie do nieznanej ojczyzny.

J.W.

## AUSTRALIA

### WYPOWIEDŹ PREZESA RADY NACZELNEJ K. ŁAŃCUCKIEGO W AUDYCJI RADIA 3ZZZ W MELBOURNE - 22 WRZEŚNIA 1993 R.

Celina Słodowy: Jak odebrał Pan wiadomość o zwycięstwie postkomunistów w niedzielnych wyborach?

Krzysztof Łańcucki: No cóż, trzeba stwierdzić, że były to wolne i demokratyczne wybory. Naród miał możliwość wypowiedzenia swojej woli i z nią się niestety musimy pogodzić. Z drugiej strony, dla ludzi mojego pokroju, którzy od 40 lat nawoływali i pracowali nad tym, aby naród polski miał prawo kontroli własnego losu, prawo wolnej wypowiedzi, to że wybór był taki jaki był jest przedmiotem głębokiego rozczarowania.

Sądzę, że jest to desperacka reakcja niedojrzałego politycznie społeczeństwa, które miało zupełnie nieuzasadnioną nadzieję, że wprowadzenie gospodarki rynkowej zapewni wszystkim natychmiastowy dobrobyt i w Polsce ustanowi jakieś Eldorado. Niestety tak się nie stało, gdyż 40 lat rządów komunistycznych wpędziły Polskę w głęboki kryzys ekonomiczny, na który nałożył się jeszcze ogólny kryzys światowy, co spowodowało olbrzymie bezrobocie. Rezultat tych wyborów grozi, że Polska, która w obecnej chwili już zaczyna wychodzić z głębokiej ekonomicznej zapaści zostanie wtrącona ponownie w ekonomiczny kryzys.

Niestety nie ma podstaw aby sądzić, że będzie inaczej. Trzeba się spodziewać, że inwestycje zachodnie w Polsce obecnie zmniejszą, gdyż nikt nie pcha dobrych pieniędzy w kiepski interes. Natomiast jeśli komuniści zechcą realizować swoje przedwyborcze slogany, wówczas wpadną w konflikt z Międzynarodowym Funduszem Walutowym co z kolei zahamuje wdrażanie reform i restrukturyzację nierentownych gałęzi polskiego przemysłu.

Niestety społeczeństwo nie zdało egzaminu. Jest to jakaś atawistyczna reakcja ludzi, którzy od 40-tu lat żyli w totalitarnym, opiekuńczym państwie i przyzwyczaili się do tego; do państwa, które od kołyski do grobowej deski reglamentowało życie każdego



obywatela. Obywatel rodził się w państwowym szpitalu, często prymitywnym i brudnym, ale bezpłatnym, następnie chodził do bezpłatnej państwowej szkoły, jeździł na młodzieżowe obozy bezpłatne, następnie szedł na bezpłatny, państwowy uniwersytet, mieszkał czy raczej biedę klepał w prawie bezpłatnym akademiku. Gdy skończył studia zostawał skierowany na kieszonkową pracę, która jednak nie wymagała zbyt wielkiego wysiłku, a gdy chciał coś więcej aniżeli to co przewidywało dla niego Państwo, musiał "zakombinować" i dać tam gdzie trzeba łapówkę. Miał bezpłatną opiekę lekarską i jeździł na... -tfu! jakie to paskudne słowo -...aranżowane przez zakład pracy wczasy.

To wszystko się skończyło przy wprowadzeniu gospodarki rynkowej, dlatego że teraz każdy musi zadbać o to wszystko co potrzebuje sam i jego rodzina. Reakcja więc była taka jak ptaka wychowanego w klatce, którego wypuszczono na wolność - ucieka z powrotem do względnego bezpieczeństwa klatki, żeby nie narażać się na zetknięcie z zewnętrznym światem. (...)

Pesymistycznie nastraja mnie to co się tam stało, ale jaka będzie przyszłość tylko czas pokaże.

## WIADOMOŚCI Z AUSTRALII

I września w Muzeum Etnicznym w Adelajdzie odsłonięta została tablica upamiętniająca ofiarę życia ponad sześciu milionów polskich obywateli, którzy zginęli podczas działań wojennych w latach 1939-45. Tablicę, której pomysł rozpropagowała pani Krystyna Łuzna (żołnierz AK i Powstania Warszawskiego) w 54. rocznicę wybuchu II wojny światowej ufundowała Federacja Organizacji Polskich w Południowej Australii. W uroczystości odsłonięcia udział wzięli m.in.: reprezentujący premiera Południowej Australii minister Bob Gregory, konsul generalny Grzegorz Pieńkowski, minister sztuki Anne Lukas, członkowie parlamentu stanowego, abp Adelajdy ks. Leonard Faulkner, zwierzchnik kościoła Anglikańskiego B. Rosier, reprezentant Rady Kościołów ks. Malcolm McArthur, dyrektor stanowego Ministerstwa Imigracji John Williams, prezes Rady Naczelnej Krzysztof Łańcucki, a także reprezentant Kongregacji Hebrajskiej w Adelajdzie Albert Nino, prezes Społeczności Żydowskiej w Pld. A. J. Hines. Do zebranych przemawiali prezes południowoaustralijskiej federacji Andrzej Szczygalski oraz prezes Rady Naczelnej Krzysztof Łańcucki i dr Grzegorz Pieńkowski. Przemawiali także goście podkreślając upór i determinację Polaków w walce o niepodległy byt i demokrację. Odsłonięcia tablicy dokonał konsul generalny G. Pieńkowski, a pobłogosławił ją abp Leonard Faulkner.

\*

12 września z inicjatywy Prezydium Zjednoczenia Polek w Australii i Nowej Zelandii zorganizowany został Dzień Pamięci o Polakach w Rosji. Nabożeństwo celebrował ks. Rafał Ruciński, który w kazaniu przypominał okrutny los setek tysięcy Polaków na Kresach i w głębi Związku Sowieckiego. Po mszy nastąpiło spotkanie zorganizowane przez inż. Marię Krupską oraz projekcja filmu o przeżyciach kapłana z gulagu i wędrowności po Kresach Wschodnich.

\*

Staraniem Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej w Melbourne wydano jedną z pionierskich publikacji poświęconych rządowi RP na uchodźstwie autorstwa dr Zdzisława Andrzeja Derwińskiego p.t. "Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie

wobec Powstania Warszawskiego (1944)". Cena \$15.00. Do nabycia w biurze Muzeum lub pod adresem P.O.Box 166, Sunshine, Vic. 3020, Australia. Nakładem Muzeum ukazała się także "Krótka Historia Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii"

\*

W dniach 13-14 listopada br. w nowej Ascent Gallery w St. Kildzie odbędzie się "Jan Matejko Memorial Painting Exhibition and Sale". Wystawa połączona z aukcją dzieł sztuki polskich artystów w Australii stanowić ma hold polonijnych twórców wobec Jana Matejki. Wystawa zorganizowana pod patronatem Polskiej Fundacji Artystycznej.

\*

Polskie Towarzystwo Społeczne, organizacja powołana specjalnie do zakupu Centralnego Ośrodka Polskiego w Melbourne (przed bankructwem tzw. "Dom Kościuszki") zawiadamia, że dawny Dom Polski nie został sprzedany na licytacji, wobec czego Towarzystwo istnieje nadal i dalej stara się o zebranie pożyczek na odkupienie budynku Domu Polskiego. W ciągu tygodnia, poprzedzającego aukcję, Towarzystwo otrzymało ponad 100 tysięcy dolarów w pożyczkach od społeczności polskiej w Melbourne.

\*

Na ekrany melbourneńskiego kina "Nowa" wszedł film "Homelands" Toma Zubrzyckiego, który jest synem prof. Jerzego Zubrzyckiego, jednego z twórców polityki wielokulturowości w Australii. Tom zajmuje się w szczególności filmami dokumentalnymi. "Homelands" uznany został za najlepszy film dokumentalny roku 1993 na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Sydney.

\*

W Aliance Francaise w melbourneńskiej dzielnicy St. Kilda trwa niezwykle ciekawa wystawa fotograficzna. 26 studentów prezentuje swoje fotografie inspirowane filmem Krzysztofa Kieślowskiego "Podwójne życie Weroniki".

Opracowała Grażyna Dębska

## AUSTRIA

### SIERPNIOWE SPOTKANIE W RAMSAU

Z inicjatywy prezesa SPK w Belgii, dr Bohdana Mrozowskiego, odbyło się spotkanie europejskich wspólnot polonijnych oraz gości z Kraju. Obrady trwały dwa dni, 2 i 3 sierpnia 1993 r.

W spotkaniu udział wzięli: z Austrii - Marian Gomulka - prezes Rady Koordynacyjnej Organizacji Niepodległościowych i Bolesław Karwat - prezes SPK; z Belgii - Bohdan Mrozowski - prezes SPK i Zofia Mrozowska - sekretarz SPK; z Danii: Katarzyna Filipowicz-Polańska - przewodnicząca Fundacji AK; z Niemiec: Tadeusz Nowakowski - prezes "Forum", Marcin Idziński - sekretarz Kongresu Polonii Niemieckiej i Wincenty Broniów-Oliński - wiceprezes Kongresu Polonii Niemieckiej; ze Szwajcarii: Marian Respond - prezes Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii; z Włoch: Karol Kleszczyński - honorowy prezes SPK; z Wielkiej Brytanii: Zygmunt Szkopiak - prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Br., Danuta Andersz - wiceprezes ZP, Ks. pralat



Stanisław Świerczyński - Rektor Misji Katolickiej, Ryszard Zakrzewski - sekretarz generalny ZP, Artur Rynkiewicz - przewodniczący Rady Zjednoczenia, Adam Ostrowski - prezes Stow. Techników, Anna Moszczyńska - kierowniczka Biura Informacji oraz Andrzej Czyżowski - prezes Zw. Dziennikarzy; z Kraju: prof. Andrzej Stelmachowski - "Wspólnota Polska"; Władysław Bartoszewski z małżonką - ambasador RP w Wiedniu; Tomasz Lis - dyrektor Departamentu Konsularnego MSZ; Jan Barcz - minister pełnomocny; Andrzej Kaczorowski - konsul RP z Monachium; Janina Kumaniecka-Szymańska - konsul z Wiednia i Marek Zieliński - konsul RP w Kolonii.

Sekretarz generalny Ryszard Zakrzewski rozpoczął dyskusję słowami:

"Po zjeździe krakowskim, zorganizowanym przez "Wspólnotę Polską" i Radę Koordynacyjną Polonii Wolnego Świata sytuacja była niejasna, pojawiło się wiele znaków zapytania i nikt nie próbował dać odpowiedzi na te pytania. Zawisnęliśmy w próżni, poczuliśmy tutaj, na kontynencie europejskim, pewien niedosyt i niepokój. Ja bym nie podzielał opinii, żeśmy znaleźli się na rozdrożu i uzasadniłem, że tak nie jest. Natomiast wychodziliśmy z założenia, że naszym zadaniem nie jest tylko ustosunkowanie się do rzeczywistości. Naszym zadaniem jest tworzenie rzeczywistości i wobec tego, jeśli te kongresy skończyły się właściwie niczym, to myślimy to wszystko musieli przeanalizować i doszliśmy do pewnych wniosków. My mamy program działania na kontynent europejski. Jeśli robimy to spotkanie, to chcemy aby tak jak poprzednie spotkania w Ramsau, było ono raczej natury nieformalnej, natury rodzinnej, gdzie wszyscy mamy prawo mówić to co myślimy, czego chcemy, mówić nawet dosyć krytycznie i ostro. Po tym wszystkim co się stało poczuliśmy potrzebę takiego spotkania, a dr Bohdan Mrozowski, który jest zawsze człowiekiem czynu, wziął na siebie jak zwykle inicjatywę i dlatego doszło do tego spotkania, które w innym wymiarze, może i charakterze, było planowane przez Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii. Ale ponieważ inicjatywa dr Mrozowskiego nas wyprzedziła, doszło więc do dzisiejszego spotkania.

Otóż ten nasz niedosyt polega jeszcze na czymś innym, na tym wątku, który się toczył cały czas: stosunek Kraj i Emigracja. My nie ukrywamy tego, że nie wzbudza on w nas wielkiego entuzjazmu. Kraj jest w innej sytuacji niż my, ale my obserwujemy pilnie to co się w Kraju dzieje. Nikt tak nie potrafił wygasić etosu "Solidarności" w Kraju, jak ludzie Solidarności. I my obserwujemy, że po oddaniu insygniów nikt tak nie potrafił wyciszyć emigracji niepodległościowej, jak to robi Kraj. Nam to nie odpowiada, my jeszcze nie spoczywamy w sarkofagach, jesteśmy pełni energii, jesteśmy uzbrojeni w instytucy, szkoły, parafie, uniwersytety, biblioteki i... myślenie. Będziemy działać bez względu na sytuację jaka się wokół nas wytwarza i będziemy tworzyć rzeczywistość. To jest nasze główne zadanie i to jest powodem tego spotkania. Chcemy tworzyć rzeczywistość nie tylko sami, ale możliwie w jak największym gronie. Obserwując te stosunki, przychodzi na myśl jeszcze jedna rzecz: myślimy do tej pory całą naszą energię, całą naszą pracę, wszystkie nasze zasoby duchowe i materialne ładowali w Kraj. To był ten wspólny akumulator, który miał dać siłę, żeby zrzucić jarzmo komunizmu. Jarzmo komunizmu zostało zrzucone i nadszedł czas, żebyśmy zastanowili się nad tym, czym my będziemy żyć i jak gromadzić środki na nasze działanie, bo nie spodziewamy się tu żadnej pomocy z Kraju i nie oczekujemy jej. Jesteśmy na tyle dorośli i doświadczeni, że sami potrafimy te środki dla swojej działalności stworzyć. W sytuacji, kiedy drepczemy w miejscu, a chcielibyśmy ruszyć do przodu, musieliśmy zorganizować to spotkanie, żeby w obecności osobistości z Kraju powiedzieć sobie absolutną prawdę i o nas i o tym jak odczuwamy stosunek Kraju do nas i jaki jest nasz stosunek do Kraju. I to dotyczy również Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", jak i czynników

państwowych, urzędowych, bo i one ingerują w życie naszej emigracji, czemu my się nie sprzeciwiamy, bo chcemy jak największej symbiozy, ale nieraz zawodzą sposoby tej ingerencji. Wiemy że "C'est le ton qui fait la chanson". I tu czasami się bardzo, a bardzo mijamy. Czego oczekujemy? My mamy program działania i w odpowiednim czasie zaprezentujemy go. Natomiast, ponieważ poprzednie dwie inicjatywy choć miały consensus Polonii Europejskiej jeśli chodzi o Rzym, a potem Polonii Wolnego Świata, jeśli chodzi o Kraków, te inicjatywy nie zaowocowały niczym. Nawet powiedziałbym, nie podjęto merytorycznej dyskusji nad propozycjami. Dlatego uważamy, że może źle to robimy i że może czas, żeby inicjatywa była inna, może powinniśmy otrzymać natchnienie od innych. I dlatego to spotkanie nieformalne, powinno przebiegać w tym duchu. Teraz my stawiamy pytania do wszystkich uczestników spotkania: jak określić po pierwsze naszą pozycję w Radzie Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata i jaki ma być nasz stosunek do "Wspólnoty Polskiej". W dyskusji rozwinie się, dlaczego tego oczekujemy, bo doświadczenia mamy słabe pod tym względem. Po drugie - określić generalnie naszą pozycję w stosunku do Kraju i Kraju do nas. I trzecia rzecz, oczekujemy jakichś inicjatyw i definicji od Państwa w związku z sytuacją, która powstała po Kongresie Krakowskim i po Zjeździe Polonii Wolnego Świata. Naszym zdaniem trzeba by merytorycznie podzielić działalności całej Polonii Światowej na kontynenty, bo kontynenty mają jeszcze coś ze sobą wspólnego, jak Kanada i USA, czy cała Ameryka Łacińska lub Australia, jak i Europa, która była zupełnie odmiennie traktowana, nie jako kontynent, tylko jako poszczególne Polonie. My chcemy potraktować to kontynentalnie i daliśmy temu wyraz już na zjazdach i to jest uzgodnione ze wszystkimi Poloniami europejskimi.

Wobec Wspólnoty Europejskiej, mamy występować jednolicie i wspólnie w sprawach dotyczących Polaków zamieszkujących w państwach Wspólnoty Europejskiej. Mamy również działać na rzecz jak najszybszego przyłączenia Polski do Wspólnoty.

Chcielibyśmy na te trzy pytania usłyszeć odpowiedź, jak Państwo widzą najbliższą przyszłość, żebyśmy nie stali w miejscu. Nam nie wystarczają imprezy bardzo spektakularne, bardzo ciekawe, potrzebne i pożyteczne, ale widzimy również inne meritem tych stosunków, to znaczy organiczną pracę, dla której nie wystarczają te spektakularne imprezy. To na zagajenie dyskusji wystarczy. Bardzo prosimy na razie o trzymanie się tych trzech punktów. Zgadza się, że Niemcy są specyficznym problemem, który pan Marszałek chce poruszyć oddzielnie, ale może po wyczerpaniu tego, żebyśmy mieli coś zakończyć. Natomiast, jesteśmy przeciwni podejmowaniu dyskusji nad sprawami, których się już nie odwróci, mam na myśli sprowadzenie prochów Sikorskiego i nie tylko Sikorskiego, co może stwarzać niepotrzebne napięcia, które nie pomogą spokojnemu spojrzeniu na rzeczywistość i spokojnemu ustosunkowaniu się merytorycznie do tej rzeczywistości, którą my chcemy tworzyć."

Po obszernej dyskusji, w której prawie wszyscy uczestnicy zabierali głos, uzyskano jednolitą opinię następującej treści:

1. Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata dobrze spełnia swoją rolę.

2. W obecnej sytuacji wskazane byłoby stworzenie regionalnych Rad Polonijnych, pokrywających swą działalnością kontynenty, w każdym razie jest to potrzeba polonijnych wspólnot w Europie.

3. Należy zwołać, możliwie w tym roku, formalne zebranie przedstawicieli wspólnot polonijnych w Europie dla ustalenia struktury organizacyjnej Rady i jej kompetencji.

Na propozycję zgłoszoną przez Prezesa "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzeja Stelmachowskiego zebrani jednogłośnie ustalili:

1. miejsce spotkania - Londyn, 2. organizator wraz z przygotowaniem odpowiednich projektów - Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, 3. termin proponowany w pierwszej połowie grudnia 1993 r.



## SIEDEMDZIESIĄTA ROCZNICA ZWIĄZKU POLAKÓW W BELGII

4 września 1993 roku Związek Polaków w Belgii obchodził siedemdziesiątą rocznicę swego istnienia. Uroczystość odbyła się w Limburgii, w gminie Genk, gdzie przed laty Związek rozpoczął swą działalność.

W obecności licznie przybyłych gości i członków Związku, reprezentujących jego oddziały z 4 okręgów: Bruksela, Mons, Charleroi i Limburgia, w kościele St. Martinus w czasie mszy św. poświęcony został nowy sztandar ZPB.

Po mszy, przed urzędem gminy, honorowy prezes Związku dr Edward Pomorski dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej, która - umieszczona obok innych obrazujących wkład różnych społeczności i organizacji w historię gminy - nie pozwoli zapomnieć, że tworzyli ją również Polacy. A warto w tym momencie wspomnieć, że nasi Rodacy przybyli tu po wojnie 1914-18 w poszukiwaniu zarobku. W latach dwudziestych masowo przesiedlali się tu polscy górnicy, wędrując z zagłębia węglowego w Westfalii. Władze belgijskie poszukiwały rąk do pracy w kopalniach całej Belgii a zwłaszcza w Limburgii, a działające tu polskie konsulaty przyznawały przyjeżdżającym obywatelstwa polskie i opiekę prawną. Toteż bardzo szybko powstawały polskie osiedla, istniejące do dziś, tyle tylko, że nie ma już polskich górników. Są tylko emeryci, bo w Belgii nie ma już czynnych kopalń. Tę historię wspominał dr Pomorski w swoim przemówieniu wygłoszonym podczas dalszej części uroczystości-akademii. Zaszczycili ją swoją obecnością, podobnie jak poprzednio, ambasador RP w Belgii p. Andrzej Krzeczunowicz, konsulowie z Brukseli i Antwerpii, delegacja "Wspólnoty Polskiej" i Polskiej Macierzy Szkolnej w Niemczech oraz władze gminy Genk, od których gratulacje i upominki przyjmowała prezeska ZPB p. Alina Pomorska. Uroczystość wzbogaciły występy Zespołu "Wisła". Wieczorem, w polskiej świetlicy, w czasie zabawy, była okazja do zapoznania się z bogatą historią Związku i jego bieżącą działalnością.

Gmina Genk to najliczniejsze skupisko Polaków w Belgii, na które składają się wspomniane już rodziny górnicze oraz najnowsza emigracja Polaków. Są tu polskie świetlice, 4 zespoły folklorystyczne, 2 szkoły polonijne i polska kaplica, której budowa zmierza ku końcowi.

W czasie rozmów wspomniano o niszczącej dokumentacji polskiego wychodźstwa w Belgii, którą - wobec braku siedziby Zarządu Głównego ZPB w Brukseli - przechowują poszczególni członkowie Związku.

Pomimo trudności, niewielkiego (niestety) zainteresowania podtrzymywaniem polskości przez najmłodszą emigrację, Związek, jak powiedział E. Pomorski, będzie dalej "prowadził akcję polską: kulturalną, społeczną i wszelką inną".

E.S.

## WIECZÓR WDZIĘCZNOŚCI BELGOM

Dnia 2 października była sprawowana szczególnie uroczysta Msza św. w intencji rządu i członków belgijskiej organizacji charytatywnej wspomagającej bardzo intensywnie w przeszłości Polskę, a obecnie Chorwację.

W koncelebrze uczestniczył O. Philippe Schillings - przedstawiciel kardynała Danneelsa do spraw emigracji, który ostatnio spotkał się z ks. bpem Szczepanem Wesolym na synodzie

emigracyjnym w Rzymie.

Po Mszy św. odbyło się spotkanie naszej wspólnoty z O. Philippem i przewodniczącym zarządu Organizacji Charytatywnej pod nazwą SPES (Societas Pro Ecclesia Speranti) panem Antoonem Luyten. Młodzież nasza radośnie przyspiewywała w podzięce belgijskim dobroczyńcom. Tak! Dobroczyńcom - bo od 30 lat, najpierw pod kierownictwem założyciela i długoletniego szefa (SPESu) ks. Gustawa Van de Vreken, któremu za całokształt pracy biskupstwo Pelplin nadało honorowy tytuł kanonika, a obecnie p. Antoon Luytena wspomagają: w Siedlcach - przy finansowaniu instalacji CO internatu; w Tczewie - pomoc dla centrum PMS; w Smętowie z pomocy korzysta Instytut Brata Alberta (dom opieki dla 40 bezdomnych mężczyzn); w Pelplinie - pomoc dla Seminarium (150 seminarzystów); w Węgorzewie - pomoc przy budowie tymczasowego kościoła; w Mokrem - aktualnie pomoc przy pracach wykończeniowych kościoła, który został poświęcony 26 września 1993 r.; w Warszawie - pomoc dzieciom z najbardziej potrzebujących rodzin Mokotowa oraz Klinice Onkologii Instytutu Matki i Dziecka - również na Mokotowie; na Pradze z podobnej pomocy korzysta Towarzystwo "Młodzież w potrzebie" prowadzone przez Ojców Salezjanów; dla Domu Opieki nad 65 kalekami w Wielkiej Wsi koło Kopanicy zakupiono specjalną wannę a teraz SPES pomaga w pokryciu kosztów związanych z instalacją oczyszczalni ścieków. Tyle "z grubsza" w Polsce, natomiast do Chorwacji w ciągu 10 ostatnich miesięcy wysłano 12 samochodów ciężarowych z łącznym ładunkiem 240 ton darów.

Tego typu działalność wymaga dobrej organizacji i ofiarności ze strony wszystkich współpracujących ze SPES. Począwszy od członków zarządu po ludzi, którzy sortują i pakują dary, wszyscy poświęcają swój czas bezpłatnie. Nierzadko sami partycypują w kosztach. SPES wydaje trzymiesięcznik - "Głos Nadziei" (300 egzemplarzy), który rozprowadzany jest bezpłatnie w celu informowania i zdobywania datków.

Jak powiedział p. Antoon Luyten, skrót SPES nie został wybrany przypadkowo. SPES to nadzieja, nadzieja dla wszystkich, którzy są w potrzebie.

Kryształ Michalska

## KONCERT GALOWY W GENK

W sali Audytorium Limburghal w Genk odbył się galowy Koncert Polskiego Folkloru w wykonaniu połączonych zespołów pieśni i tańca: Wisła, Górnik, Krakus oraz Krakus PZK.

Nieczęsto publiczność w Belgii oglądała wspólne występy tych zespołów. W Limburgii mówiło się nawet, że sztuka nie łączy, ale dzieli tutaj Polonię. Dopiero latem ubiegłego roku, rozpoczęły się rozmowy kierownictw zespołów polonijnych w Genk, które miały na celu podjęcie wspólnych inicjatyw. Postanowiono wówczas, że przy całkowitym poszanowaniu odrębności istniejących organizacji, podejmą one wspólne działania. Rezultatem rocznej pracy był wspólnie wyreżyserowany spektakl i postanowienie, że dochód z galowego koncertu czterech zespołów przeznaczony będzie na budowę polskiej kaplicy w Genk.

W niezwykle barwnym widowisku zobaczyliśmy i usłyszeliśmy tańce i muzykę z całej Polski. Choreografię spektaklu przygotowali: Grażyna Strzemiecka-Pick, Chris Stala i Robert Deloune. Przygrywała kapela w składzie: Zbigniew Strzemiecki, Eric Domogala, Emil Szarkowicz, Janek Kuczek, Peter Ligas, Jorg Dautenberg, Stefan Staškowiak i Stanisław Kierański. Chór prowadziła Martha Urbaś-Frasolek, a konferansjerkę Renata Mikulska-Olkuska i Joanna Van Deur-Kuczek.

W wypełnionej po brzegi sali Audytorium Limburghal, wśród



gości honorowych zauważyliśmy: przedstawiciela burmistrza Genk, rektora Leona Brzeziny z Polskiej Misji Katolickiej, a także przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP z Brukseli, konsulów: Marka Darmasa i Jerzego Adamczyka.

GAN

## POŻEGNANIE

W Belgii zmarł Stanisław Merlo, znany działacz polonijny, aktywny członek organizacji kombatanckich na obczyźnie. Urodził się 4 grudnia 1911 r. w Merliszkach pow. Oszmianański na Wileńszczyźnie. Był absolwentem wydziału prawa Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Brał udział w kampanii wrześniowej, dwukrotnie ranny pod Piotrkowem i Radomiem. Więzień oślagów, po wojnie pozostał na Zachodzie.

Był sekretarzem i członkiem Zarządu Skarbu Narodowego, a także wiceprzewodniczącym Rady Naczelnej Komitetu Wolnych Polaków w Belgii, działaczem Europejskiej Federacji Kombatanatów, inicjatorem budowy szkoły w Rzejowicach ze składek Polonii belgijskiej. W maju br. na wniosek KG RP w Brukseli odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

(T)

## KANADA

### OŚWIADCZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO KONGRESU POLONII KANADYJSKIEJ

Z głęboką troską obserwujemy przemiany polityczne w Polsce. Wybory odbyły się demokratycznie i wszystko co dzieje się teraz, na arenie politycznej Kraju jest z punktu widzenia prawa legalne.

Jesteśmy jednak zaskoczeni, że w wyborach tych wzięło udział tylko około 52% uprawnionych do głosowania.

Partie, które wybory wygrały, obiecywały i obiecują kontynuację demokratyzacji ustroju państwa oraz reform gospodarczych.

Chcemy wierzyć, że obietnice tych dotrzymają. Wyrażamy nadzieję, że zgodnie ze swą historyczną rolą, Kościół będzie nadal Narodu Polskiego ostoją.

(-) Jerzy Burski, Prezes

## USA

### STANISŁAW JORDANOWSKI NIE ŻYJE

Dzień 24 lipca 1993 roku przyniósł wszystkim Polakom nieodżałowaną stratę. Tego właśnie dnia zginął tragicznie w Hiszpanii Stanisław Jordanowski, wieloletni prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, członek Kongresu Polonii Amerykańskiej, wielki działacz społeczny, kolekcjoner i popularyzator kultury i sztuki polskiej.

Stanisław Jordanowski urodził się w 1914 roku. Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W Londynie i Nowym Jorku studiował nauki polityczne, a w Montpellier we Francji oraz również w Nowym Jorku - historię sztuki.

Był żołnierzem. Brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 roku., a w 1940 roku w kampanii francuskiej. Po ucieczce z niewoli niemieckiej przystąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej we Francji, po czym przedostał się do Wielkiej Brytanii. W 1943 roku rozpoczął pracę w polskiej służbie dyplomatycznej. Był jednym z założycieli Polskiego Ruchu Wolnościowego "Niepodległość i Demokracja". W 1945 roku został członkiem Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, aktywnie uczestnicząc w powołaniu do życia Stowarzyszenia Polskich Kombatanatów.

W 1951 roku osiedlił się w Stanach Zjednoczonych, gdzie mimo pracy zawodowej i osiągniętych w niej sukcesów (przez 15 lat pełnił funkcję wiceprezesa poważnej firmy ubezpieczeniowej Title Insurance Company) bez reszty poświęcił się działalności społecznej i polonijnej.

Zaangażowany w prace Kongresu Polonii Amerykańskiej, był między innymi przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego SPK, działał w Polskim Komitecie Emigracyjnym i w Polskiej Bratniej Pomocy.

Stanisław Jordanowski znany był jednak przede wszystkim jako wielce zaangażowany i zasłużony członek i działacz Instytutu Józefa Piłsudskiego. Przez ostatnie 10 lat pełnił funkcję jego prezesa.

Jako wielki miłośnik, kolekcjoner i popularyzator sztuki polskiej, był autorem wydanej w 1988 r. książki "Vademecum malarstwa polskiego" jak również wielu publikacji i esejów na temat architektury, rzeźby, malarstwa, opery i baletu.

W uznaniu tak wszechstronnej działalności i zasług dla Polski i całej społeczności polonijnej, Stanisław Jordanowski uhonorowany został najwyższymi odznaczeniami, m.in. Orderem "Polonia Restituta" nadanym mu przez Rząd RP na uchodźstwie, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 oraz Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał także francuski Krzyż Kombatanatów Ochotników oraz brytyjski Medal za Wojnę 1939 - 1945.

Stanisław Jordanowski pochowany został na cmentarzu w Amerykańskiej Częstochowie.

M. Plucińska

## WĘGRY

### JUBILEUSZ NA WĘGRZECH

Z okazji 35-lecia powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Bema 18 września br. odbyło się pierwsze spotkanie Polaków na Węgrzech, w którym wzięło udział ok 400 rodaków i węgierskich sympatyków Polski. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w polskim kościele na Kobanya, po czym złożono wieńce pod pomnikami Legionistów Polskich i Józefa Bema.

Kulminacyjnym punktem spotkania była uroczystość w Ministerstwie Rolnictwa RW. Prezes PSK im. Bema, p. Aldona Hejj, witała przybyłych, wśród nich wiceprzewodniczącego parlamentarnej Komisji Praw Człowieka. Mniejszości Narodowych i Etnicznych Istvana Meszarosa, dyrektora departamentu Mniejszości Narodowych i Etnicznych Ministerstwa Kultury RW Magdola Tottossy'ego, oraz wiceprezesa Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" - Andrzeja Chodkiewicza.

W części artystycznej podziwiano występy dziecięcych zespołów polonijnych, chóru z Tatabanya, a na zakończenie - zespołu folklorystycznego "Lechy" z Nowego Sącza. Jubileusz uświetniła też wystawa prac polskich plastyków zamieszkających na Węgrzech, otwarta uroczystie w siedzibie PSK im. Bema.

(T)



## WIELKA BRYTANIA

OŚWIADCZENIE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO  
W WIELKIEJ BRYTANII

Członkowie władz Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii nie skorzystali z zaproszenia Konsula Generalnego RP do wzięcia udziału w Komisji Wyborczej w Londynie. Powodem takiej decyzji stał się fakt, że postulaty wysunięte przez Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii w sprawie umożliwienia głosowania Polakom nie posiadającym dowodu obywatelstwa polskiego (żołnierzom PSZ na Zachodzie, ofiarom zsyłek do łagrów sowieckich i obozów hitlerowskich) nie zostały uwzględnione mimo obietnic.

Na ostatni list w tej sprawie skierowany do Konsula Generalnego RP w Londynie, otrzymaliśmy odpowiedź, że MSZ w Warszawie odrzuciło nasze postulaty.

W tej sytuacji Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii nie może brać współodpowiedzialności za przeprowadzenie wyborów na terenie Wielkiej Brytanii.

Niezależnie od powyższej sprawy, Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii wzywa do spełnienia obowiązku obywatelskiego, a zatem do jak najliczniejszego udziału w wyborach do izb ustawodawczych.

Ryszard Zakrzewski, Generalny Sekretarz  
dr Zygmunt Szkopiak, Prezes  
Londyn, 10 września 1993 r.

Z PRAC  
STOWARZYSZENIA

## WYBORY W ODDZIAŁACH

W październiku br. odbyły się dwa walne zebrania sprawozdawczo-wyborcze w Oddziałach Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". W Koszalinie prezesem wybrano ponownie p. Gabrielę Cwojdziańską, w Rzeszowie zaś drugą kadencję rozpoczął p. Leonard Jeczeń; w skład zarządu Oddziału rzeszowskiego wszedł dyrektor Domu Polonii i Biura Zarządu Oddziału, p. Mariusz Grudzień, który będzie sprawował funkcję sekretarza Zarządu.

## ŻYCIE KULTURALNE WILEŃSZCZYZNY

Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" przy współpracy Instytutu Polonistyki UW w Białymstoku i "Macierzy Szkolnej" z Wilna zorganizował w Trokach pod Wilnem konferencję naukową "Życie kulturalne Wileńszczyzny w okresie dwudziestolecia międzywojennego". Miała ona na celu ożywienie badań nad kulturą Wileńszczyzny w okresie II Rzeczypospolitej oraz pokazanie elicie naukowej współczesnej Polski warunków życia Polaków na Litwie w czasach współczesnych. Organizatorzy konferencji pragnęli też przybliżyć inteligencji polskiej na Litwie niedawną przeszłość tej ziemi i współcześnie prowadzone w Polsce badania nad jej kulturą - stąd obecność 60-osobowej grupy

nauczycieli i działaczy kultury z Wileńszczyzny.

Organizatorom udało się zainteresować konferencją wybitnych specjalistów zajmujących się literaturą i sztuką 20-lecia międzywojennego. Prof. Andrzej Lam omawiał środowisko Żagarów i jego wpływ na obraz współczesnej literatury polskiej. Prof. Helena Karwacka w sposób rzetelny i nowatorski zreferowała dzieje i repertuar "Teatru na Pohulance" na tle życia teatralnego Wilna końca XIX i początków XX wieku oraz nowatorskiej myśli teatralnej lat międzywojennych. Prof. Halina Bursztyńska, zastrzegając się, iż przedstawiony materiał jest w zasadzie rekonesansem badawczym, przedstawiła szkic monograficzny.

Przedstawiła w nim stworzony w Wilnie wzorzec nauczyciela akademickiego, który nie tylko pracował naukowo ale kształtował aktywny stosunek do środowiska świata sztuki oraz utrzymywał wśród studentów postawę zaangażowanego patriotyzmu. Według badań prof. Bursztyńskiej rola uniwersyteckiej humanistyki w Wilnie w latach 1919-1929 była ogromna. Kształtowała nie tylko życie samego miasta i regionu, ale współtworzyła nowe metody zarówno badawcze jak i dydaktyczne.

Szczególną uwagę obecnych na sesji zwrócił referat prof. Tadeusza Bujnickiego, który po raz pierwszy w sposób publiczny oceniał "Środy Literackie" - pismo, którego redaktorem był ojciec badacza - poeta Teodor Bujnicki.

Sztukę Wilna w omawianym okresie charakteryzowały referaty dr Józefa Poklewskiego i mgr Macieja Włodarskiego, zaś mgr Anna Mendzel-Andreew omówiła znajdujący się w Białymstoku zbiór rodziny Ślendrańskich, zwracając uwagę nie tylko na galerię obrazów, teki rysunków lecz także na zbiór korespondencji, notat artystycznych i pamiętników.

Młoda polonistka białostocka wystąpiła z referatami o mniej znanych pisarzach tej ziemi, tworzących określony klimat emocjonalny. Ciekawie i z talentem napisany był referat Violetty Wejs-Milewskiej pt. "Ziemia miłości i dramatu - kresowe pejzaże Zofii Bohdanowiczowej" i mgr Barbary Olech "Tadeusza Łopalewskiego związki z Wilnem". Dr Anna Kiezuń w sposób wskazujący na obszerną kwerendę źródłową omówiła działalność kulturalną i artystyczną Wandy Niedziałkowskiej-Dobraczewskiej. Referaty zyskały dobrą ocenę u prof. Lema.

Obecnym zaś na sesji nauczycielom z Wilna tak spodobał się tekst mgr Alicji Kisielewskiej "Wileńszczyzna w "Kronice wypadków miłosnych" Tadeusza Konwickiego", że uprowadziły nasze młode koleżanki do Kolonii Wileńskiej. Nie muszę dodawać, iż wróciły oczarowane klimatem Kolonii, tej samej co na kartach utworów Konwickiego, i serdecznością nowych przyjaciółek.

Atrakcją sesji była obecność i wystąpienia Edwarda Ruszczyca i Wacława Dziewulskiego. Pierwszy mówił o swym ojcu malarzu Ferdynandzie Ruszczyku, drugi o życiu naukowców z Uniwersytetu Stefana Batorego oglądanym z bliska, spod ramienia stryja i ojca - ostatniego rektora Uniwersytetu Stefana Batorego. Wzbogaciło to konferencję w Trokach o autentyczne przeżycia ludzi i nadało historii klimat emocjonalny.

W inny sposób zaznaczył na sesji swoją obecność prof. Jacek Jadacki, który mówił o szkołach filozoficznych w Wilnie w latach 1920-1945. Zaapelował do obecnych na konferencji Wilnian o pomoc w ustaleniu wojennych i powojennych losów niektórych filozofów pracujących na USB. Tym samym przysłuchujące się dotąd obradom środowisko wileńskiej inteligencji ztotalo wciągnięte w środek nie tylko obrad lecz i pracy badawczej nad przeszłością swej ziemi.

Towarzyszące obradom imprezy pozwoliły zarówno na poznanie dzisiejszych losów Polaków na ziemi ojców jak i na integrację środowisk - tego z Kresów i tego z Macierzy.

Było więc zwiedzanie Wilna, chwila zadumy przed domem Mickiewicza. Zdziwienie i protest z powodu litewskiej wersji



nazwiska Wieszcza i litewskich i rosyjskich tablic na murze mieszkania poety.

Dzielił się z naszymi wileńskimi przyjaciółmi smutek z powodu zmian tablic pamiątkowych na gmachach Uniwersytetu. Oburzało nas równie jak Polaków na Wileńszczyźnie wprowadzanie na Rosję litewskich grobów podrabianych na XIX lub pierwsze ćwierćwiecze XX w.

Dziwiła nas obojętność rządów Polski, rządów idących do władzy pod znakiem orla z koroną wobec tego jawnego fałszowania historii, sprzecznego z prawami międzynarodowymi i uchwałami UNESCO o ochronie światowego dziedzictwa kulturalnego.

Mimo, iż była to pierwsza od pół wieku konferencja naukowa poświęcona działalności kulturalnej, naukowej i artystycznej Polaków na Wileńszczyźnie, zabrakło na niej oficjalnego reprezentanta interesów Polski i Polaków. Nie było nie tylko ambasadora Polski na Litwie lecz także naszego attaché kulturalnego. Niektórzy z naukowców mieli wątpliwości czy w ogóle istnieje takie stanowisko w naszej wileńskiej ambasadzie.

Wzruszającym momentem konferencji był występ polskiego zespołu Trocczanie. Śpiewali z sercem, tańczyli świetnie, a gdy zaintonowali "My Polacy z Wileńszczyzny" siedząca obok mnie prof. Bursztyńska - spec od polskiej kultury czasów porzecznych - z oczami pełnymi łez (bo z urodzenia grodnianka) powiedziała: "Nie wiedziałam, że dane mi będzie w życiu usłyszeć domowe, dziewiętnastowieczne śpiewanie. Dawne i nowe słowa w tej samej funkcji co w czasach XIX-wiecznej narodowej niewoli".

A że i poezja pełni tam dzisiaj podobną rolę przekonały nas wiersze współczesnych wileńskich poetów.

Barbara Noworolska

## OPOLSKA SESJA NAUKOWA "POLACY I NIEMCY"

W dniach 14-16 października odbyła się w Opolu sesja naukowa "Polacy i Niemcy. Plaszczyny i drogi normalizacji - duszpasterstwo i szkolnictwo.", zorganizowana przez Opolski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Przedstawili na niej swe referaty zarówno goście z kraju jak i z zagranicy - w tym Polacy mieszkający na stałe w Niemczech i w Czechach.

Pierwszy dzień spotkania poświęcono sprawom duszpasterstwa. Ogromne zainteresowanie wzbudziły referaty ks. prałata Ryszarda Mroziuka z Dortmundu "Duszpasterstwo polskie w Niemczech" oraz ks. radcy Wolfganga Globischa z Opola "Duszpasterstwo katolickie mniejszości niemieckiej w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem diecezji opolskiej". Przedstawiono w nich w obrazowy sposób codzienne kłopoty i rozterki przedstawicieli mniejszości narodowych. Opisano także próby zgodnego współżycia z gospodarzami.

Dużo gorsze wrażenie wśród uczestników spotkania pozostawiła tematyka kolejnego dnia - poświęconego oświacie. Prof. dr hab. Jan Mazur przedstawił zebrany aktualne dane dotyczące nauczania języka polskiego w RFN, zaś mgr Andrzej Popielek zapoznał ich z sytuacją języka niemieckiego w szkołach województwa opolskiego, czyli na terenie zamieszkałym w znacznym stopniu przez ludność pochodzenia niemieckiego. Z referatów tych wynikało, że ogromną przeszkodą w nauczaniu języka niemieckiego w Polsce jest brak wykwalifikowanych nauczycieli tegoż języka. Jakże inaczej na tym tle wygląda sytuacja oświaty polskiej w Niemczech. Nie brakuje tam jedynie nauczycieli, którzy wyjechali już z kraju z odpowiednimi kwalifikacjami. Cóż z tego, skoro naukę utrudnia brak dobrych podręczników, pomocy dydaktycznych, niedostatek sal i funduszy na wynagrodzenia dla pedagogów. Przeszkody te uniemożliwiają prowadzenie

odpowiedniej ilości zajęć dydaktycznych na właściwym poziomie.

Prof. dr hab. Wiesław Lesiuk omówił sytuację mniejszości duńskiej i niemieckiej w Szlezewiku, kładąc szczególny nacisk na sprawy duszpasterstwa i oświaty po obu stronach granicy niemiecko-duńskiej. Rozwiązania zastosowane przez te kraje być może nadawałyby się do wykorzystania przez stronę polską.

Uczestnicy sesji odczuwali niestety wyraźny brak zaproszonych przedstawicieli mniejszości niemieckiej, z którymi mogliby przedyskutować nurtujące ich problemy.

## "MAŁY WŁADZIO" W SZCZECINIE

Za zaproszenie Stowarzyszenia "Katyń" w Szczecinie gościł Pan Władysław Ossowski - legendarny "Mały Władzio" - "biały kurier" ZWZ, który w latach 1939-40, jako 14-letni chłopiec, przeprowadził przez granicę wielu polskich oficerów i żołnierzy.

Z okazji przyjazdu Pana Ossowskiego, Zachodniopomorski Oddział "Wspólnoty Polskiej" zorganizował spotkanie z mieszkańcami miasta. Licznie przybyli szczecinianie wysłuchali "Króla Białych Kurierów", który opowiedział o swoich losach od czasu aresztowania, o łagrach sowieckich i życiu w Krasnojarsku, o powrocie po ponad 50 latach do Polski (w grudniu 1992 r.) i perypetiach, jakie od czasu powrotu go spotykają. Pan Ossowski, zaproszony do Legnicy, nie uzyskał tam obiecanej mieszkanie i pracy dla swoich dorosłych dzieci. Część Jego rodziny nadal mieszka w Krasnojarsku.

Być może w Szczecinie uda się pomóc Panu Władysławowi w zrealizowaniu Jego marzeń o szczęśliwym powrocie wraz z rodziną do ukojonej Polski. Pierwsze rozmowy przedstawicieli Stowarzyszenia "Katyń" z prezydentem Szczecina są obiecujące. Prezydent Władysław Lisewski obiecał przekazać 2 mieszkania dla rodziny Pana Ossowskiego. Pomoc w uzyskaniu pracy dla syna Pana Władysława zaoferowała również Fabryka POLMO.

W dniu 5 października spotkali się prezesi wszystkich stowarzyszeń i organizacji kresowych działających na terenie Szczecina. Jednymyślnie podjęli uchwałę o konieczności wspólnego działania na rzecz pomocy rodzinie Pana Ossowskiego.

Błażej Gruszczyński



## PRZENIESIENIE PROCHÓW ŚP. PREZYDENTA R.P. PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO DO POLSKI

Uroczystość ekshumacji i pożegnania śp. Prezydenta R.P. prof. Ignacego Mościckiego i Jego Małżonki Marii odbyła się 10 września br. na cmentarzu Versoix i w siedzibie stałej Misji Polskiej przy ONZ w Grand-Saconnex pod Genewą. Uczestniczyli w niej: J.E. Ambasador R.P. Marek Łatyński, nestor Polonii szwajcarskiej dr Janusz Rakowski, wiceprezes Związku Organizacji Polskich dr Jerzy Miodoński, delegacje z Kraju i kilkadziesiąt osób licząca grupa osobistości szwajcarskich i polskich.

Do Warszawy prezydium ZOP-u wydelegowało prezesa mgra Mariana-F. Responda, który obecny był na wszystkich uroczystościach związanych z przyjęciem prochów śp. Prezydenta R.P. w Kraju.



Najbardziej podniosła była Msza św. w Katedrze Garnizonowej Wojska Polskiego, którą celebrował J.E. Ks. Biskup Polowy S.L. Głódź i wygłosił wzruszające kazanie. Uroczystość tą zaszczytli swą obecnością - poza dużym gronem rodzin obojga zmarłych - J.E. Premier R.P. Hanna Suchocka, przedstawiciel Prezydenta R.P. M. Włodarek, ambasador Szwajcarii i kilku innych ambasadorów innych państw oraz kilkunastu generalów i wyższych oficerów różnych broni Wojska Polskiego.

Za zgodą J.E. Ks. Biskupa Polowego WP prezes ZOP-u miał zaszczyt wygłosić poniższe przemówienie tuż przez zakończeniem Mszy św. - (najpierw po francusku):

"Wasza Ekszelencjo Księżo Biskupie WP! Wasza Ekszelencjo Pani Premier R.P.! Wasze Ekszelencje i Wielce Szanowni Państwo!

Jako prezes Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii upoważniony zostałem przez jego prezydium do wyrażenia dziś głębokiej wdzięczności władzom Republiki i Kantonu Genewa i Gminy Versoix oraz prasie w Szwajcarii romańskiej, przede wszystkim największemu dziennikowi w języku francuskim "24 Godziny" z Lozanny. Na zawsze będziemy im wszystkim zobowiązani za ich postawę w roku 1984. Wtedy bowiem na moją prośbę jako prezesa ZOP-u i delegata Rządu R.P. na Uchodźstwie, nie pozwoliły na ekshumację i przeniesienie prochów śp. Prezydenta R.P. prof. Ignacego Mościckiego do jeszcze niewolnej Polski.

Pragnę podkreślić, że bez tej wspólnej polsko-szwajcarskiej akcji w 1984 roku, dzisiejsza uroczystość nie byłaby możliwa. Dla Polonii szwajcarskiej jest więc dużą satysfakcją, że stało się zgodnie z ostatnią wolą naszego wielkiego Rodaka, którego prochy znalazły się dopiero dziś na Jego ojczystej ziemi, gdy Polska jest wolna i niepodległa.

W imieniu Polonii szwajcarskiej żegnam Cię Dostojny śp. Panie Prezydencie, któryś na początku naszego marszu ku Wolnej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej był wśród nas i drogę nam wskazywał i błagam Wszechmocnego, aby raczył dać Ci wieczne odpoczywanie na Twej ojczystej ziemi i wśród tych, którymi kiedyś rządziłeś. Amen.

Bardzo dziękuję za uwagę.

**Warszawa, dnia 11 września 1993."**

Po Mszy św. uformowała się przed katedrą kolumna Wojska Polskiego wszystkich broni i kilkadziesiąt sztandarowych pocztów (krajowych i emigracyjnych). Na czele pochodu w kierunku Zamku Królewskiego stanął J.E. Józef Kardynał Glemp, Prymas Polski, w asyście wielu Księżów Biskupów i osobistości obecnych na Mszy św. Po obu stronach ulic i na Placu Zamkowym stali w milczeniu Warszawiacy pochylając głowy przed przesuwanymi się trumnami, które następnie wystawione były na Zamku Królewskim aż do poniedziałku (13.9) rano. Stąd przeniesiono je do archikatedry św. Jana, gdzie po Mszy św. celebrowanej przez Prymasa Polski w licznej asyście i w obecności J.E. Prezydenta R.P., trumnę z prochami śp. Prezydenta R.P. Ignacego Mościckiego ustawiono w krypcie obok śp. Prezydentów R.P. Gabriela Narutowicza i Stanisława Wojciechowskiego. Trumna z prochami śp. Małżonki Prezydenta Marii Mościckiej przewieziono do rodzinnego grobowca na Powązkach.

Kilka dni później prezes M.-F. Respond reprezentował ZOP w prawie wszystkich uroczystościach sprowadzenia prochów śp. Naczelnego Wodza i Premiera R.P. Generała Władysława Sikorskiego do Kraju.

Poza tym podróż swą wykorzystał również w sprawach Fundacji św. Andrzeja Boboli Polacy Polakom na Wschodzie, spotykając się z Rodakami w kilku punktach dzisiejszej wschodniej granicy Polski oraz z przedstawicielami ich organizacji w Lublinie (pomoc

finansowa Polakom z Mińska, Wilna, Lwowa itp., studiujących na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim) i w Warszawie (zasilenie funduszu "Anteny na Wschód" Stowarzyszenia "Wspólnota Polska").

Prezydium ZOP-u

## **SPOCZAŁ WŚRÓD TYCH, KTÓRYCH IMIĘ OZNACZAŁO POLSKĘ GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI NA WAWELU**

(INF. WL.) "Ludzie umierający na obczyźnie pragną złożyć kości na ojczystej ziemi, a rodacy także chcą, aby ci, którzy nieśli ducha polskiego w inne strony świata, którzy walczyli za kraj, powrócili między swoich" - powiedział podczas wczorajszej żałobnej mszy św. na Wawelu prymas kardynał Józef Glemp, wspominając wolę Generała, jego najbliższych i wszystkich Polaków, pragnących tak długo oczekiwanego powrotu Władysława Sikorskiego na ojczystą ziemię.

Wczorajsze uroczystości pogrzebowe rozpoczęła o godzinie 8. msza św. w Kościele Mariackim, po której nastąpiło wyprowadzenie trumny ze szczątkami naczelnego wodza. Kondukt żałobny udał się ul. Grodzką na Wawel. Orszak otwierała grupa duchownych z kardynałem Franciszkiem Macharskim i prymasem Polski Józefem Glempe, za którymi jechała na lawecie działająca trumna z prochami Generała. Za szczątkami Władysława Sikorskiego podążali: prezydent RP Lech Wałęsa, premier Hanna Suchocka, książę Edynburga Filip, wiceminister obrony Wielkiej Brytanii J. Aitken, zastępca szefa Brytyjskiego Sztabu Generalnego John Slater, ostatni prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, ostatni premier rządu emigracyjnego Edward Szczepanik, ostatni żyjący minister rządu generała Sikorskiego Adam Bień oraz członkowie rządu i kancelarii prezydenta RP.

Wkraczający na Wawel kondukt powitało bicie Srebrnych Dzwonów, po czym trumna została ustawiona na katafalku, przykrytym czerwonym sukniem, którego skromną oprawę przyozdabiała dwie skrzyżowane, przedwojenne szable i srebrne obramowanie z orłem z 1831 roku.

Żałobną mszę św. odprawił kardynał Franciszek Macharski a homilię wygłosił kardynał Józef Glemp. Prymas przypomniał bohaterskie i ofiarne życie Generała, podporządkowane jedynej idei - miłości do ojczyzny. Wspominając tragiczną śmierć naczelnego wodza kardynał Józef Glemp powiedział: "Zginął naczelnny wódz, pierwszy Polak tamtych czasów, pozostał żal i ból i tajemnica dlaczego tak się stało. Nie mogła jednak zginąć nadzieja, a marsz do wolnej Polski nie został przerwany (...). Spocznie wśród tych, których imię ze względu na urząd lub potęgę ducha oznaczało po prostu Polskę".

Kończąc homilię prymas przypomniał wielką ofiarność młodych żołnierzy, ginących pod Tobrukiem i Monte Cassino i zwrócił się z apelem do dzisiejszej młodzieży słowami: "Bracie, co dzisiaj masz 20 lat i chcesz spalić książeczkę wojskową, opamiętaj się i ty idziesz do Polski, której wolność trzeba trzymać mocno jak sztandar na wietrze".

Po zakończonej mszy św. trumnę poświęcił kardynał Franciszek Macharski. W ostatniej drodze do krypty św. Leonarda Władysławowi Sikorskiemu towarzyszyło bicie Dzwonu Zygmunta i salwa 12. strzałów armatnich. Do krypty trumnę odprowadzili: prezydent RP Lech Wałęsa, premier Hanna Suchocka, książę Edynburga Filip, członkowie rządu polskiego i brytyjskiego oraz przedstawiciele Polonii z Anglii.



(INF. WL.) Gospodarze Kościoła Mariackiego mieli nie lada problem we czwartek wieczorem. Jeszcze o 22., gdy należało zamknąć bramy kolejka ludzi, którzy chcieli złożyć hołd prochom gen. Sikorskiego, sięgała ulicy św. Anny. Słychać było komentarze, iż jest to chyba jedyna kolejka, która jednocy, a nie dzieli...

- Pogodę zamówiliście w niebie - wołali wczoraj radośnie goście z Wysp Brytyjskich, komplementując Kraków i organizatorów imprezy. Pan Stefan Soboniewski, prezes Światowego Stowarzyszenia Kombatantów, zrzeszającego 22 tysiące osób, powiedział, że relacja z ceremonii pogrzebowej gen. Sikorskiego będzie głównym punktem obrad grudniowego zjazdu tej organizacji w Londynie.

Mniej entuzjastycznie wyrażał się o minionych dwóch dniach Adam Bień, były minister rządu gen. Sikorskiego na kraj, uczestnik "procesu szesnastu", dziś żyjący bardzo skromnie z minimalnej emerytury. Jego zdaniem należało znaleźć inny termin, aby ta uroczystość nie była wykorzystana jako element kampanii wyborczej.

Jeśli o wyborach mowa, trzeba wspomnieć, że podczas ceremonii żałobnej na Wawelu prezydent Wałęsa zrezygnował z planowanego wcześniej wystąpienia, właśnie z powodu wyborów. Natomiast pozwolili do kamer i aparatów, szepcząc coś sobie do ucha, liderzy zwalczających się partii i stronnictw.

Członkowie delegacji brytyjskiej nie omieszkali zaznaczyć, że są oburzeni faktem, iż Polak głoszący za granicą musi swoją polskość udowadniać przy pomocy dokumentów. Podobno, z powodu ich braku, podczas ostatnich wyborów odesłano z kwitkiem od urny nawet generałową Andersową. (...)

(E)

## LEGENDA DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

Rozmowa z profesorem Edwardem Szczepanikiem, ostatnim premierem Rządu RP na Uchodźstwie.

- W 1943 roku rząd RP przyjął uchwałę, na mocy której prochy generała Władysława Sikorskiego miały być przewiezione do wyzwolonej Polski.

- Mam to szczęście, że jako ostatni premier tego rządu mogę być uczestnikiem wydarzenia, które jest realizacją tej uchwały. Byliśmy zdecydowanymi przeciwnikami przekazania prochów Generała w czasie, gdy zabiegali o to komuniści. Im chodziło wyłącznie o zabicie kapitału propagandowego. Rząd brytyjski może by się i do ich próśb przychylił, ale gdy zwracał się do nas o zgodę odpowiadaliśmy kategorycznie "nie". Dziś Polska jest niepodległa, a przedstawiciele władz polskich na uchodźstwie biorą udział w uroczystościach na zaproszenie prezydenta Lecha Wałęsy.

- Czy decyzja o przewiezieniu prochów generała Sikorskiego do Polski spotkała się z jednoznacznie pozytywnym przyjęciem przez środowiska polskie w Wielkiej Brytanii?

- Jeżeli w ogóle mówiono o jakichś wątpliwościach, to dotyczyły one przede wszystkim pośpiechu, w jakim to organizowano, a także czasowego związku z wyborami, choć ja osobiście nie widzę tu żadnych politycznych powiązań czy korzyści dla kogokolwiek. Nasze pewne zaskoczenie wynikało stąd, że na dzień 17 września planowaliśmy zupełnie inną uroczystość, a mianowicie symboliczne przekazanie prezydentowi Wałęsie Pomnika Katyńskiego na cmentarzu w Londynie, jako daru dla Polski.

Ale dobrze się stało, że po latach prochy generała Sikorskiego przewiezione zostały z tymczasowego miejsca spoczynku na

gościnnej ziemi angielskiej do miejsca, gdzie spoczywają nasi królowie i bohaterowie. My byliśmy przez te lata strażnikami grobu Generała. Teraz przekazujemy Go Polsce, jej przyszłym pokoleniom, które z legendy otaczającej ten sarkofag będą czerpać wiedzę o naszej przeszłości i uczyć się podziwu dla dokonani poprzedników.

- Anglia pożegnała Władysława Sikorskiego godnie i z zachowaniem należnego ceremoniału. Jak powitała Go Polska?

- Uważam, że wszystko zostało bardzo dobrze zorganizowane. Ale mnie osobiście bardzo wzruszyło przyjęcie jakie nam, przybyłym z odległych stron przygotował Kraków i jego mieszkańcy. Odbiegało to bardzo od reakcji warszawiaków, którzy rok temu niemal nie zauważyli sześciu tysięcy kombatantów, maszerujących po ulicach stolicy. W Krakowie, podczas pochodu, który wyruszył z Błoń, witała nas młodzież, harcerze, setki ludzi przyjaźnie uśmiechniętych i serdecznie nas pozdrawiających. Tu poczułem, że naprawdę przyjechałem do Ojczyzny.

rozmawiała Barbara Matoga  
("Dziennik Polski" z 18-19 września 1993)

## LONDŃCZYCY W DOMU POLONII

W uroczystościach na Wawelu brała udział liczna grupa przedstawicieli Polonii brytyjskiej. Obok oficjalnej delegacji b. Rządu RP na Uchodźstwie z p. Prezydentem Ryszardem Kaczorowskim na czele przybyli też goście Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", reprezentujący środowiska kombatanckie.

W godzinach popołudniowych spotkali się w krakowskim Domu Polonii - siedzibie Oddziału Stowarzyszenia - z p. premier Hanną Suchocką, min. Tadeuszem Syryjczykiem, wojewodą Krakowskim Tadeuszem Piekarzem i prezydentem miasta Józefem Lassotą. Gospodarzami spotkania byli: prezes Rady Krajowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski i prezes Oddziału Krakowskiego - prof. Aleksander Koj.

(R)

## ŚWIATOWE FORUM PRASY POLONIJNEJ - TARNÓW '93 PRZEDSIĘWZIĘCIE NIE TYLKO DLA DZIENNIKARZY

### Dlaczego Tarnów ?

W ciągu tygodnia, od 7 do 13 września Tarnów był miejscem spotkania polonijnego, na które przybyło około 100 osób, reprezentujących 19 krajów. Ponadto w przedsięwzięciu uczestniczyli również przedstawiciele prasy lokalnej i regionalnej z Polski. Dlaczego forum właśnie miało miejsce w Tarnowie ? Jak czytamy w ulotce wydanej z tej okazji, wybór ten nie jest przypadkowy, zdecydowały o nim z jednej strony wieloletnie tradycje emigracji mieszkańców Galicji, z drugiej zaś - olbrzymi dorobek regionu tarnowskiego w zakresie organizacji samorządowych środowisk lokalnych i komunikacji społecznej w latach 1989-1993.

Organizatorzy stworzyli możliwość do wymiany doświadczeń i nawiązania kontaktów przyjacielskich i biznesowych, przedstawili potencjał ofert ekonomicznych i kulturalnych, zadbali o bogaty program pobytu - z jednodniowym wyjazdem do Krakowa, a przede wszystkim poznaniem przepięknych okolic Tarnowa. Nie zabrakło imprez kulturalnych - uczestnicy forum byli obecni na premierze teatralnej, na VI Tarnowskiej Paradzie Konnej, która uświetniła się podziwianiem ogni sztucznych przy użyciu nowoczesnych środków pirotechnicznych. Słowem, działo się wiele, a w dodatku



forum sprzyjała cudowna pogoda z łagodnym początkiem jesieni, jaka się zdarza na południu Polski.

### Nasi na Forum

Z Litwy przyjechało 11 osób, jeszcze 7 nie dojechało. Dziennikarze okazali się w mniejszości, tylko 5 z obecnych tu czynnie działa w dziennikarstwie. Reprezentowali oni "Kurier Wileński", "Magazyn Wileński", "Naszą Gazetę", parafialne pismo "Spotkania" oraz "Znad Wili". Zaproszeń nie otrzymali dziennikarze radiowi i telewizyjni. Swych przedstawicieli na forum mieli: Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwilla, Polska Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Katolickie, Polska Sekcja Wileńskiej Wspólnoty Zesłańców, Klub Sportowy "Polonia", Stowarzyszenie Św. Zyty (2 osoby). Nikt nie dotarł z kierownictwa Związku Polaków, tym razem nie było posłów na Sejm Litwy. Szczerze mówiąc, przybyli dziennikarze byli zdumieni takim składem. Podobnie i ja spodziewałem się osób profesjonalnie związanych z zawodem, czy chociażby więcej, aktywnych autorów publikacji. To wykorzystali nasi rodacy z Zachodu, przysyłając czy raczej załatwiając zaproszenia wyłącznie dla dziennikarzy. Ale oni sami pokrywali koszt akredytacji. Choć właściwie wytłumaczenie dla takiego stanu rzeczy jest: otóż każdy przecież jest potencjalnym redaktorem bądź wydawcą, a wielu działaczy nosi się z wydaniem własnych tytułów. Prawdopodobnie niebawem otrzymamy co najmniej jeden nowy kolejny polski pismo. Ze Wschodu - również z Białorusi, Ukrainy było niewielu redaktorów, bo i pism tam mało, a te które się ukazują, są robione, niestety, skromnymi siłami i najczęściej w Polsce. Pod tym względem Polacy na Litwie mają najlepiej, posiadają najwięcej prasy niezależnej.

### Obrady

Dotyczyły różnych zagadnień. Przede wszystkim gospodarze przedstawili oferty ze swego regionu. Choć były one kierowane głównie na Zachód, to już są brane pod uwagę możliwości oraz zapotrzebowanie Wschodu. O potrzebie współpracy mówili wicepremier RP Paweł Łączkowski (przy otwarciu forum), wojewoda tarnowski Jerzy Orzeł, wiceminister kultury i sztuki Michał Jagiello, przedstawiciele władz i ludzie ze świata biznesu i produkcji. Do spraw prasowych nawiązała sekcja poświęcona na organizację, źródłom finansowania oraz metodyce pracy wydawnictw. Ale do fachowej rozmowy raczej nie doszło, gdyż wiele wystąpień, owszem czasami wzruszających, mogło być ilustracją do powiedzenia "Jeden do Sasa, drugi - do lasa". Aczkolwiek przez działaczy były poruszane słuszne i ważne zagadnienia, to ich mnogość i różnorodność faktycznie rozsądzała konkrety i rozmowy, sprowadzała na sentymentalne manowce. Wielu mówców swe wystąpienia potraktowało bardzo dowolnie. Próbowano analizować więc sytuację w szkolnictwie, mówiono o trudnej odbudowie kościołów w wyzwolonych krajach, poddano krytyce... polski rząd w kwestiach wschodnich (do tego co niektórzy usiłowali wnieść elementy kampanii przedwyborczej do Sejmu i Senatu RP), oceniono... pracę polskich placówek dyplomatycznych na Ukrainie i Litwie! Wielowątkowe i subiektywne wystąpienia, w tym narzekania i prośby nie pozwoliły ukierunkować rozmowy na tematy, które by dziennikarze chcieli poruszyć z większym pożytkiem dla siebie. Ale i te wystąpienia mogły być jednak pouczające. Zawód dziennikarza ma bowiem to do siebie, że jest przydatny w każdej sytuacji. I różni się od innych tym, że o ile, powiedzmy, trudno by było fizykowi uczestniczyć w konferencji medycznej czy prawniczej, to dziennikarz dociera na różne spotkania z obowiązku kronikarskiego. Nie brakło więc

czasu na wywiady, przygotowanie reportaży i różnych publikacji, co też wkalkulowali w swe zamierzenia organizatorzy. (...)

### Atmosfera

Ogólnie była dobra, choć pomiędzy poszczególnymi uczestnikami forum momentami "kontrowersyjna". W sumie ciepła, zaś ze strony organizatorów serdeczna i pełna zrozumienia. Wiele przyczynił się, żeby tak było szef komitetu organizacyjnego forum Stanisław Lis, pełniący funkcję dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Tarnowie. Przebiegiem przedsięwzięcia na bieżąco interesowała się wicewojewoda Krystyna Broda. Szczególnie sympatyczne były imprezy towarzyszące, składające się na program kulturalny. Do integracji przyczynił się wspomniany wyjazd do Krakowa i spotkanie z gospodarzami oraz dziennikarzami podwawelskiego grodu w Domu "Pod gruszką". Uczestnicy forum mieli okazję dotrzeć do Kąsnej Dolnej, zwiedzić tam dworek Ignacego Jana Paderewskiego, wysłuchać koncertu. W "piknikowy" nastrój wprowadziły inne wyjazdy w teren z pięknym pejzażem Ziemi Tarnowskiej. Atmosferę forum usiłowało odtworzyć codziennie wydawane pismo "Wici polonijne". Nawet pewne nieścisłości nie przesłaniają "smaczków" tego biuletynu, który na bieżąco informował również i o sprawach "zakulisowych".

### Wnioski

Oczywiście są różne, jak różny był skład uczestników forum. Większość, przede wszystkim działaczy, jest za tym, żeby przedsięwzięcie kontynuować w przyszłości. Powołany został nawet w tym celu komitet organizacyjny z przedstawicielami różnych krajów. Choć z Tarnowa wywozłem wiele doświadczeń i korzyści, osobiście mam wątpliwości co do celowości spotkań o takiej formule. Wolalbym, a z tym zgadzali się również niektórzy "najbardziej zapracowani" dziennikarze, żeby przyszłe konferencje miały bardziej sprecyzowany cel. Żeby to były spotkania nie tylko towarzyskie, lecz i bardziej zawodowe, z podejściem "warsztatowym". Spięte w czasie, a więc i krótsze, mniej kosztowne dla Kraju, bez względu na hojność sponsorów. Oczywiście, niektórym ludziom ze Wschodu, imponują wciąż hotele, koktajle, pewien rozmach, ale w sumie nie to najważniejsze. Klaniając się placówkom, które objęły patronatem imprezę, wsparły finansowo, licznym firmom - sponsorom, dzięki którym udało się zebrać ponad miliard złotych, nie sposób przy snuciu wniosków opędzić się od myśli co do ostatecznych efektów takiego przedsięwzięcia. Zapytać: a co dalej? Wszak wielu kolegów działających bezpośrednio w prasie wracało zatroskanych myślą, jak podreperować marne wyposażenie techniczne swych redakcji, przebrnąć przez ciemnogród warunków wydawniczych. A jednak wracało się z nadzieją - nie tyle, że otrzyma się pomoc (najwięcej sami sobie możemy pomóc), ale że w Macierzy niektóre tytuły traktuje się jako partnerów. W tym "Znad Wili", co nas szczególnie cieszy.

Romuald Mieczkowski  
"Znad Wili", nr 20 z 20.09 - 2.10.1993

### "WCIAŻ PRZYCHODZĄ LISTY..." WSPOMNIENIE O REDAKTORZE STANISŁAWIE AUGUŚCIKU

Już prawie dwa miesiące minęły od czasu, gdy nie ma Go wśród nas, a do Staszka napływają wciąż listy z prośbami o pomoc w ustaleniu losów ludzi najbliższych - tam na dawnych Kresach



Rzeczypospolitej.

Był bowiem red. Stanisław Auguścik instytucją. W swym cyklu "Podróże na Kresy" ukazywał nie tylko nostalgiczne pejzaże Polesia, Wołynia, czy piękne krajobrazy Podola - lecz w każdym niemalże filmie, a było ich kilkadziesiąt - przedstawiał losy konkretnych ludzi, nieraz okrutnie skrzywdzonych przez los...

W Jego filmach widzieliśmy spłot losów żywych i umarłych. Widzieliśmy ludzi na cmentarzach, a właściwie na tym co z tych kresowych cmentarzy pozostało. Oglądaliśmy straszliwe barbarzyństwo niszczenia pomników kultury i wysilek, aby te resztki od zniszczenia uratować...

Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Orląt, Jazłowiec, Buczac, Zbaraż, Kołomyja, Drohobycz, Ostróg, Bar... i wiele, wiele innych miejsc o nazwach, które najmłodsze pokolenie zna jedynie z Trylogii, nazwach wręcz egzotycznych i niezbyt realnych - spłotło się w filmach Auguścika w jedną spójną całość i stanowi nieocenioną wartość edukacyjną - dla tegoż pokolenia właśnie.

Jednakże najwięcej listów, teraz już niestety z kondolencjami, napływa od tych, którzy pamiętają, wspominają, a nieraz chcą służyć pomocą w realizacji następnych filmów...

Niestety, los sprawił, iż na "Podróże na Kresy" nadszedł kres... Jeszcze na stole montażowym kilka filmów, jeszcze szuflada pełna scenariuszy i komentarzy, jeszcze nam, kolegom, wydaje się, że z labiryntu telewizyjnych korytarzy wyłoni się wysoka postać Staszka i powie jak zwykle: "chodźmy na kawę - mam pomysł..."

Bowiem trudno nam się z Nim rozstać, trudno uwierzyć w to, co się stało...

Znałem Go przeszło 30 lat, jeszcze w czasach studenckich. Razem kończyliśmy Studium Dziennikarskie i jednego dnia 24 lata temu rozpoczęliśmy pracę w Telewizji. Pracował Staszek kolejno w redakcjach Młodzieżowej, Motoryzacyjnej i Międzynarodowej. Do końca lat siedemdziesiątych, jakby szukał wciąż swej dziennikarskiej tożsamości. Unikał, jak mógł "stanowisk" i synekur - o co wówczas było łatwo - bowiem wiedział, że jest to utrata twarzy i dziennikarska śmierć - lub w najlepszym wypadku niesława...

Przypadek sprawił, że pewnego dnia udał się na zdjęcia na tzw. "Rurę" czyli budowę rurociągu - na Ukrainę, aby ukazać pozytywny trud pracowników "Energopolu"...

Wrócił zauroczony Kresami i przerażony Polskimi Losami na tych ziemiach. I powoli, powoli, w miarę jak topniała wszechwładna cenzura, w swych "niaby produkcyjniakach" zaczął te losy przemycać na ekran, aby w końcu lat osiemdziesiątych pokazać je w całej ostrości i bez osłonek...

Sam był człowiekiem niezwykle skromnym i wręcz nie lubił pokazywać się na wizji. Z trudem udało mi się namówić Go do nagrania "Reporterskich Wspomnień". W ostatnim odcinku na zakończenie powiedział do mnie: "Nie chce mi się wierzyć, że już ćwierć wieku łowimy te obrazki" - odpowiedziałem - "Nie martw się, będą następne..."

Niestety...

Zmarł nagle 31 sierpnia 1993 roku. Miał zaledwie 56 lat.

Krzysztof Przysiecki

## DO TVP I RODZINY

Związek Polaków na Białorusi z głębokim żalem przyjął wiadomość o śmierci nieodżałowanego pana Stanisława Auguścika.

Znany nam osobiście redaktor programów "Podróże na Kresy" cieszył się dużym autorytetem i szacunkiem w środowiskach Polaków skupionych na Białorusi.

Dla wielu z nas był niedoścignionym wzorem prawości, uczciwości i profesjonalizmu.

Jego bezkompromisowa postawa wobec problematyki Polaków na Wschodzie wzbudzała podziw i szacunek. Wielu z nas kochało Go za to.

Trudno wyobrazić sobie, by ktoś kiedykolwiek zajął Jego miejsce w sercach Polaków mieszkających na Wschodzie.

Łącząc się w głębokim smutku z Rodziną składamy jej serdeczne wyrazy współczucia.

(-) Tadeusz Gawin

Prezes Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi

## WSPÓLNOTA POLSKA HONOROWYM LAUREATEM

W szóstej edycji wielkiej akcji promocyjnej "Dbaj o Polskę", którą prowadzi Polish Promotion Corporation, przyznano kolejne Srebrne Asy. Zdobywają je przedsiębiorstwa wyróżniające się nie tylko sukcesami ekonomicznymi, ale także staraniem o podtrzymanie dobrych tradycji polskiej gospodarki, wspieraniem działalności kulturalnej i charytatywnej.

PPC przyznało też 4 Honorowe Srebrne Asy - wśród nich znalazł się As dla Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w uznaniu jego pracy na rzecz Polaków i Polonii i utrzymania ich więzi z Krajem.

## FUNDACJA NA RZECZ POROZUMIENIA POLSKO-NIEMIECKIEGO

Fundacja została zarejestrowana 14 czerwca 1993 roku w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy. Fundatorem jest Wojciech Zieliński. Fundacja ściśle współpracuje z SPNP. Prezesem Zarządu Fundacji jest Tadeusz Nowakowski, członkiem Zarządu - Alina Grabowska. W Radzie Fundacji zasiadają: Barbara Kwiatkowska-Lass, Janusz Marchwiński, Leszek Żądło.

Celem Fundacji jest krzewienie tolerancji i porozumienia we wzajemnych stosunkach polsko-niemieckich, promocja nauki, kultury i sztuki, współpraca z organizacjami międzynarodowymi o podobnych celach, skupienie twórców i działaczy kultury obu państw wokół idei Fundacji.

Nadzór nad działalnością Fundacji sprawuje Minister Spraw Zagranicznych R.P. Fundacja na Rzecz Porozumienia Polsko-Niemieckiego jest inicjatywą o szczególnym charakterze. Została powołana do życia przez osobę prywatną a łączy w składzie Zarządu Polaków mieszkających w Polsce i w Niemczech. Prowadzi działalność na terytorium obu państw.

## APEL RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA W SPRAWIE FUNDUSZU ODBUDOWY POLSKICH GROBÓW I CMENARZY NA WSCHODZIE

Rozległe tereny b. Związku Sowieckiego pokryte są tysiącami polskich grobów i cmentarzy, a także bezimiennymi, nie ujawnionymi do tej pory miejscami spoczynku Polaków; uczestników powstań narodowych XIX w.; poległych w obu wojnach światowych i wojnie bolszewicko-polskiej 1920 r. legionistów i żołnierzy Wojska Polskiego; walczących z dwoma wrogami żołnierzy Armii Krajowej; również niewinnie zamordowanych ofiar hitlerowskiego i stalinowskiego terroru i mieszkańców setek wypalonych wołyńskich wsi.

Wiele z tych grobów zostało po 1945 r. zniszczonych całkowicie lub częściowo; sowieckie władze nie respektowały w tym względzie postanowień Konwencji Genewskich, których były sygnatariuszami.

Rząd polski i działająca na mocy ustawy specjalna instytucja -



Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa - od trzech lat podejmuje wysiłki w celu uratowania jak największej liczby tych miejsc pamięci polskiego narodu, szczególnie drogich wielu polskim rodzinom, których najbliżsi spoczywają w nie urządzonych do dziś mogiłach.

Do Rady napływają setki listów od osób, które nie mają możliwości ani wystarczających środków do zapewnienia godnego wyglądu i otoczenia opieką miejsc, gdzie pochowane są szczątki poległych i zamordowanych na Wschodzie członków ich rodzin.

Skuteczność naszych działań nie odpowiada nawet w części społecznemu zapotrzebowaniu; dzieje się tak ze względu na skalę potrzeb, a także obecną sytuację finansową państwa; sama tylko budowa cmentarzy "katyńskich" i odbudowa Cmentarza Orląt we Lwowie wymaga znacznych nakładów pieniężnych.

Pragnąc uratować i godnie urządzić jak najwięcej polskich mogił na Wschodzie, Prezydium Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w składzie: Stanisław Broniewski "Orsza" - przewodniczący, prof. dr hab. Aleksander Gieysztor - zastępca oraz mgr Andrzej Przewoźnik - sekretarz generalny, na posiedzeniu w dniu 14 maja br. podjęło uchwałę o uruchomieniu specjalnego Funduszu Odbudowy Polskich Grobów i Cmentarzy na Wschodzie.

Każda złotówka wpłacona na podane konto zostanie przeznaczona tylko i wyłącznie na ten cel; gwarantuje to system kontroli wykorzystania naszego budżetu.

Zwracamy się więc z apelem do wszystkich instytucji, przedsiębiorstw, organizacji i stowarzyszeń, a także osób prywatnych; w kraju i za granicą; do wszystkich, którym bliska jest pamięć o polskich grobach na Wschodzie o dokonywanie wpłat na konto: PBK XIII O/W-wa, 370044-8468-189-85.

O przekazanych sumach i ich spożytkowaniu będziemy systematycznie informować społeczeństwo polskie za pomocą środków masowego przekazu.



## S.O.S. DLA OSTATNIEGO DREWNIANEGO KOŚCIOŁA NA WOŁYNII

Wiszenki to wieś położona nad Styrem ok. 30 km na północny wschód od Łucka. Początki osady nie są znane, wiadomo natomiast, że na początku XVII stulecia wchodziła w skład majątności kniazów Sokulskich. Z nich Aleksandra, 1 v. Zahorowska, 2 v. Jelowicka, 3 v. Szklińska, ufundowała w 1639 r. drewniany kościół parafialny p.w. Wniebowzięcia NP Marii. Był on w tym samym roku konsekrowany przez bpa łuckiego Andrzeja Gębickiego.

Kościół ten uległ zniszczeniu podczas szwedzkiego najazdu (jak chcą niektórzy - tatarsko-szwedzkiego), zapewne w połowie wieku XVII i prawdopodobnie przez długi okres nie był odbudowywany. Kolejny, również drewniany kościół pod tym samym wezwaniem, wzniesiony został w 1771 r., z fundacji Stanisława (lub Dominika) Manieckiego, właściciela Wiszenek. Był on restaurowany - częściowo w 1847 r., a następnie - gruntownie w latach 1858-59 sumptem bpa łuckiego Kacpra Borowskiego. Z czasem na obszarze parafii wiszeńskiej w miejscowościach Rożyszcze (dzisiejsza parafia) i Sławatycze pobudowano drewniane kaplice. Po przymusowym opuszczeniu tych stron przez Polaków pod koniec drugiej wojny światowej, kościół został zdewastowany wewnątrz, a następnie przez wiele lat użytkowany był przez miejscowy kolchoz

na magazyn. Dziś pozbawiony dachu, ze zgniłą podłogą, znajduje się w ruinie.

Bryła kościoła jest niezwykle prosta. Tworzy ją duża zrębowa skrzynia, zgodnie z dawną ciesielską sztuką budowlaną posadowiona na peckach (pionowe belki wbite w ziemię) i na ceglanym pomiędzy nimi fundamencie, pochodzącym zapewne z połowy w. XIX. Dach dwuspadowy, o jednej kalenicy, gontowy, z trójkątnymi szczytami zwieńczony był niegdyś niewątpliwie wieżyczką sygnaturkową, po której nie pozostał jednak żaden ślad. Po bokach frontowej elewacji znajdują się dwie wieże, przykryte niegdyś, jak się wydaje, baniastymi helmami, być może z latarniami. Bez szczegółowych oględzin nie można jednoznacznie stwierdzić czy wzniesiono je współcześnie z kościołem w 1771 r., czy też dobudowano w okresie późniejszym, na przykład w czasie gruntownego remontu kościoła dokonanego staraniem bpa K. Borowskiego. Konstrukcja słupowo-ramowa wież nie wyklucza obu możliwości. Znajdująca się natomiast od frontu kruchta, również konstrukcji słupowo-ramowej jest niewątpliwie późna, wskazując na to jej elementy konstrukcyjne wykonane z lichego materiału oraz rozmiary kruchty nieproporcjonalne do elewacji. Bryła kościoła współcześnie przysadzista, była niegdyś przykryta smuklejszym dachem, o czym świadczy częściowo zachowana obecna więźba dachowa wykonana z wtórnie użytych elementów, pochodzących ze starszej więźby. Wnętrze, prostokątna hala, przykryta stropem na jednym poziomie, zostało rozczłonkowane trzema parami słupów na trzy nawy: szerszą - środkową i dwie węższe - boczne. We wschodniej części kościoła wydzielono z nawy głównej prezbiterium, a po jego bokach zakryście z loggiami na piętrze, otwarte na prezbiterium dużymi półkolistymi otworami. Zakryście wzniesione zostały w konstrukcji słupowo-ramowej, oszalowanej deskami, co stanowi w kościelnym budownictwie rzadkie rozwiązanie, zwłaszcza jeżeli nie są one dostawione do budowli tylko integralnie związane z jej wnętrzem. Od zachodu natomiast usytuowano chór muzyczny, wsparty na kolumnach, modą późnobarokową w środkowej części wysunięty półkoliście do przodu. Pod chórem, zapewne w latach 1858-59 utworzono przedsionek i dwie lokalności po bokach. Ściany kościoła od początku lub w czasie remontu usztywnione lisicami (pionowe belki związane ze zrębem ścian od zewnątrz i wewnątrz na całej ich wysokości), nadając im dzięki deskowemu szalunkowi formę smukłych lizen. Z zewnątrz ściany kościoła, wież i kruchty oszalowane są pionowo deskami z wąskimi listwami kryjącymi styki desek. Jedynie szczyt zachodni kościoła jest szalowany poziomo, ponadto poziomy szalunek zachował się częściowo na ścianach wież pod obecnym pionowym oszalowaniem. Niegdyś cały kościół był zapewne oszalowany poziomo, ale obcość takiego rozwiązania w polskiej drewnianej architekturze wskazuje, że wprowadzono je w okresie zaborów na modę budownictwa rosyjskiego. Jakie było natomiast pierwotne szalowanie ścian kościoła - gontowe, czy pionowe deskami - i czy początkowo było jakiegokolwiek, na razie nie można stwierdzić. Usztywnienie ścian kościoła lisicami nie wystarczyło jednak - kościół "rozjeżdżał" się. Zastosowano więc oryginalne w działaniu i kształcie rozwiązanie konstrukcyjne przypominające masywne skośne szkarpy z architektury murowanej. W tym wypadku po dwie drewniane szkarpy podpierają od południa i od północy dłuższe ściany kościoła. Są one tak wielkie i masywne, że w jednej z nich utworzono niewielką kruchtę do północnej zakrystii. Na architektoniczną dekorację kościoła składają się m.in. wydatne, profilowane gzymsy podokapowe, niewątpliwie pierwotne, oraz interesujące listwowe obramienia okienne, zapewne z połowy w. XIX. Wewnątrz świątyni belki podciągowe dekorowane są nabijanym rzędem ząbków zaś podtrzymujące je słupy międzyławowe o wysokich cokołach, pokryte są resztkami



marmoryzujących malowideł. Parapetowe belki chóru muzycznego mają wydatny późnobarokowy profil i dekoracyjnie wycięte tralki. Otwór tęczowy dekorowany jest okazałymi drewnianymi lambrekinami.

Pomimo zawalenia się dachu i stropu do wnętrza kościoła zachowały się jeszcze ołtarze - główny i cztery boczne, parami analogiczne, przyściennie, płaskie, pokryte niegdyś dość bogatym ornamentem roślinnym i typowym dla regencji i rokoka - mieszaniną wczesnych i późnych osiemnastowiecznych elementów dekoracyjnych. W nastawie ołtarza głównego znajdują się resztki zniszczonego osiemnastowiecznego obrazu Wniebowzięcia NP Marii. Gdyby ołtarze i późnobarokowy korpus ambony zostały jeszcze w tym roku przed słotnym okresem jesiennym zdemontowane, to strukturę tych ołtarzy i fragmenty dekoracji można by jeszcze uratować.

Wiszeński kościół położony jest wśród dawnych łąk, częściowo przejętych pod zabudowę kolchozu, na lekko odcinającym się wzniesieniu, w wieńcu częściowo zachowanych starych lip. Na cmentarzu przykościelnym znajdowało się dawniej kilka murowanych i kamiennych nagrobków z żeliwnymi krzyżami. Najlepiej zachowała się piaskowcowa płyta Łukasza Skrockiego (zm. 1838), ufundowana przez córkę Plazowską oraz nagrobek Kazia Korzeniowskiego (ur. 1857, zm. 1859), w kształcie okazalego, czworobocznego postumentu, murowanego z cegły, zwieńczonego ozdobnym, niezwykle dekoracyjnym krzyżem żeliwnym z postacią Ukrzyżowanego, a poniżej, we wnęcie, również żeliwną postacią Matki Bożej. Na cokole inskrypcja: "Śpij aniołku! luli! luli! Niech Cię Ziemia lekko tuli/ Nim Cię znowu w lepszym świecie/ Uściśniemy lube dziecię!".

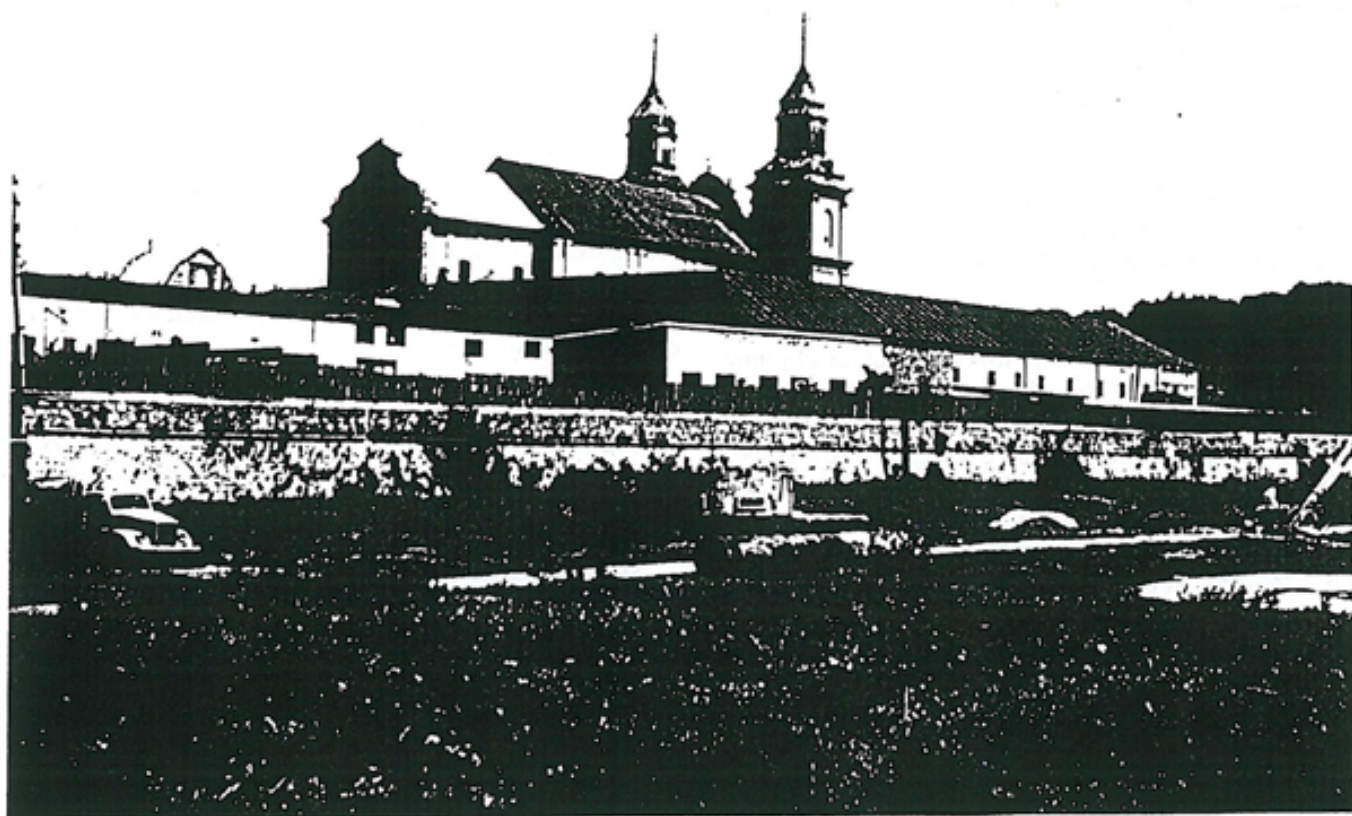
Stan zachowania kościoła w Wiszenkach jest tragiczny. Po prostu ruina nie do uratowania. Tymczasem przy bliższych oględzinach zrab ścian świątyni okazuje się być w nad podziw dobrym stanie. Kościół ten, ostatni drewniany kościół na Wołyniu, z 39 drewnianych kościołów, jakie znajdowały się we wrześniu

pamiętnego roku 1939 na obszarze diecezji łuckiej, może być jeszcze uratowany i powinien być uratowany! Takie zamierzenie przyświeca poczynaniom dziekana łuckiego księdza kanonika Ludwika Kamilewskiego i proboszcza z Rożyszcza Marka Gmitrzuka. Rozmowy prowadzone (również przez piszącego te słowa) w Wojewódzkim Urzędzie w Łucku, m.in. z Kierownikiem Wydziału Wyznań i Architektem Wojewódzkim, okazały się pozytywne - zapadła decyzja przeniesienia kościoła i pełnego jego zrekonstruowania w Kowlu, gdzie jest zarejestrowana społeczność rzymsko-katolicka, ale pozbawiona świątyni, gdyż w czasie wojny kościoły uległy zniszczeniu.

Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" pospieszyło z pomocą finansując wykonanie pomiaru architektonicznego, niezbędnego dla wykonania prawidłowych prac konserwatorsko-rekonstrukcyjnych. W czasie pobytu w Wiszenkach architektów z kraju (Barbary Bartocha, Ireny Kozyrskiej i Jarosława Skrzypczyka) nastąpiło spotkanie z przedstawicielami Instytutu Projektowo-Konserwatorskiego z Kijowa, którzy będą nadzorowali przebieg prac. Nawiązana została nie współpraca, tak niezbędna dla ratowania wspólnego przecież a zarazem europejskiego dziedzictwa kulturowego.

Jednak niewielka liczebnie parafia w Kowlu, ani też dekanat łucki, nie są w stanie sfinansować kosztownych prac budowlano-rekonstrukcyjnych. Odzyskiwane bowiem kościoły na Wołyniu wymagają wielkich nakładów finansowych, a jest ich już 20. Stąd apel do wszystkich ludzi dobrej woli, organizacji, instytucji i fundacji o pomoc finansową lub materiałową (np. preparaty chemiczne do konserwacji drewna), którą można zgłaszać na adres Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64, zaś fundusze wpłacać na konto "Wspólnoty Polskiej": Bank Gdański IV Oddział w Warszawie, nr 300009-187-73-132 z adnotacją: "Na rzecz kościoła w Wiszenkach", lub "Na rzecz kościołów na Wołyniu".

Ryszard Brykowski



ZBARAŻ, osiemnastowieczny pobernardyński zespół klasztorno-kościelny

(fot. R. Brykowski, 1990)





ZBARAŻ, osiemnastowieczny kościół pobernardyński - fasada

(fot. R. Brykowski, 1990)

ZBARAŻ - miasto położone nad rzeką Gniezną, z obronnym zamkiem, dzięki Henrykowi Sienkiewiczowi wslawione obroną w 1649 r., dowodzoną przez księcia Jeremiego Korybuta Wiśniowieckiego.

Klasztor z kościołem bernardynów ufundował w 1637 r. książę Jerzy Zbaraski; ówczesne założenie miało charakter obronny. Obecne rozległe założenie kościelno-klasztorne powstało po połowie XVIII w. z fundacji Stanisława Potockiego, hetmana wielkiego koronnego. W architekturze kościoła (trójnawowy, o dwuwieżowej wklęsłej fasadzie) można dopatrywać się pewnych powiązań ze Śląskiem; jego autorem był arch. Antoni Gans z Karniowa (on też zbudował kościół w Pszowie na Górnym Śląsku w latach 1746-55). Wyposażenie kościoła późnobarokowo-rokokowe z drugiej połowy XVIII w., m.in. 15 oltarzy (zachowanych 13, mocno zniszczonych), z rzeźbą rokokową (tzw. szkoły lwowskiej) autorstwa Antoniego Osieńskiego, rzeźbiarza lwowskiego oraz późnobarokowa, iluzjonistyczna polichromia (mocno uszkodzona i zagrożona na sklepieniu nawy głównej), malowana przez Stanisława Stroińskiego (autora m.in. malowideł w katedrze we Lwowie oraz w kościołach w Krystynopolu, Leżajsku

itd.). Kościół opuszczony po 1945 r. powrócił do wiernych w 1989 r., do dzisiaj jednak, z uwagi na trudności techniczne i wielkie koszty renowacyjno-konserwatorskie, nie jest czynny.

### HISTORYCZNE ŚLADY "MAZURKA DĄBROWSKIEGO" NA ŁOTWIE I W ROSJI

W warszawskiej siedzibie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" odbyła się promocja dwóch najnowszych zeszytów "Pieśni skrzydlatej", pisma wydawanego pod redakcją Czesława Skonki przez Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Miłośników Tradycji "Mazurka Dąbrowskiego" w Gdańsku.

Stowarzyszenie zawiązała w 1988 roku grupa miłośników pieśni - symbolu narodowego, dążąca do spopularyzowania tradycji tego symbolu, idei wokół niego ukształtowanych i wpływu na inne narody.

"Pieśń Legionów Polskich we Włoszech", skomponowana przez Józefa Wybickiego w lipcu 1797 roku we włoskim Reggio Emilia, wraz z legionistami obiegła skupiska polskie w Europie. Zawarte w pieśni akcenty patriotyczne przemawiały do innych, również pozbawionych wolności, narodów. Stąd też dzieje "pieśni skrzydlatej" wiążą się z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Swą historię zapisał też "Mazurek" we Włoszech, Francji, Niemczech, Anglii i innych państwach.

Zainspirowało to członków Stowarzyszenia Miłośników Tradycji "Mazurka Dąbrowskiego" do organizowania sesji popularno-naukowych poświęconych dziejom pieśni za granicą. Dotychczas odbyło się 20 takich spotkań, w tym sześć z udziałem gości z zagranicy.

Rezultatem tych spotkań są systematycznie wydawane zeszyty zatytułowane "Pieśń skrzydłata". Pierwsze numery społecznie redagowanego i wydawanego pisma poświęcone były przedstawieniu obiegu, zasięgu i funkcji "Mazurka Dąbrowskiego" na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Numery najnowsze odnoszą się do Łotwy i Rosji.

W ramach przygotowań do obchodów 200-lecia "Mazurka Dąbrowskiego" stowarzyszenie organizuje ponadto zloty Młodej Polonii odbywające się w regionach Polski związanych z życiem i działalnością Józefa Wybickiego. Inną imprezą są seminaria dla nauczycieli dotyczące narodzin hymnu narodowego. Kolejne seminarium odbędzie się w sierpniu 1994 r. nad Dunajcem.

Stowarzyszenie jest współtwórcą izb i sal pamięci Józefa Wybickiego i gen. J.H. Dąbrowskiego. Współpracuje również z Muzeum Hymnu Narodowego w Będminie.

Adres redakcji: "Pieśń skrzydłata", 80-270 Gdańsk-Zaspa, Pilotów 3, Dom Społeczny, pok. 27.

Elżbieta Budakowska



## "ZAŚPIEWAJMY RAZEM"

Już po raz drugi w Koszalinie odbyły się Spotkania Polonijnych Zespołów Śpiewaczych - Warsztaty Artystyczne '93. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" skierowało zaproszenia przede wszystkim do zespołów działających za wschodnią i południową granicami Polski.

Organizatorzy zapewnili bogaty program obejmujący m.in. warsztaty artystyczne pod kierunkiem doświadczonej poznańskiej kadry dyrygenckiej oraz przeglądy chórów oceniane przez radę artystyczną. Zespoły mogły zaprezentować się również w koncertach zorganizowanych w ośmiu gminach i zakładach pracy województwa, wystąpiły wspólnie w koncercie galowym dla mieszkańców Koszalina, niektóre z nich wzięły udział w koszalińskim Festiwalu Organowym.

Dziesięciodniowy pobyt chórów przeplatany próbami koncertami i wykładami obejmował również zwiedzanie zabytków i wspólną zabawę przy ognisku z tradycyjną polską grochówką. Intencją organizatorów było aby "spotkania" stały się okazją do wspólnego śpiewania polskiej pieśni, przybliżania polskiej kultury, zawiązania się przyjaźni między chórzystami - a przede wszystkim motywacją do dalszej pracy.

Do Koszalina przyjechało osiem chórów z sześciu krajów. Były to: chór "Iwianka" z Iwii (Białoruś), chór "Przełęcz" z Mostów k. Jabłonkowa (z Czech), chór "Echo" z Wilna i "Pierwiosnki" z Nowej Wilejki (z Litwy), chór "Strumień" z Łotwy, zespół śpiewaczy "Ogniwo" z Irkucka (z Rosji), chór "Wiklina" z Żytomierza i "Lutnia" z Czerniowiec (z Ukrainy).

Inauguracja spotkań odbyła się pod pomnikiem Więzy Polonii z Macierzą i przebiegała pod hasłem "Byliśmy, jesteśmy, będziemy Polakami". Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitała bardzo serdecznie Gabriela Cwojdzńska - prezes Oddziału Koszalińskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". uroczystość uświetnił swoją obecnością prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Ważnym momentem inauguracji było złożenie wiązanek kwiatów przez delegacje wszystkich zespołów pod pomnikiem Więzy Polonii z Macierzą. W drugiej części chóry po raz pierwszy przedstawiły swoje pieśni i recytacje. Następnego dnia, specjalnie dla polonijnych gości, w parafii p.w. Ducha Świętego odbyła się powitalna uroczysta msza święta celebrowana przez ks. biskupa Ignacego Jeża.

Kilka słów o naszych gościach.

Chór "Iwianka" z Iwii wiele razy gościł już w Polsce. Działa od czterech lat przy Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym im. Adama Mickiewicza w Iwii pod kierunkiem Józefa Janukowicza. Miał już liczne występy w swoim mieście, na terenie obwodu grodzieńskiego, a także wielokrotnie gościł w Polsce m.in. w Bydgoszczy, Krakowie, Kielcach, ostatnio na festiwalu "Nie rzucim ziemi..." w Siemiatyczach. Program "Iwianki" dwukrotnie rejestrowała Telewizja Polska. W repertuarze zespołu jest dużo pieśni ludowych, przyśpiewek, białoruskich dumek, piosenek ułańskich, które przyjmowane są przez publiczność bardzo serdecznie.

Chór "Przełęcz" z Mostów k. Jabłonkowa ma najdłuższą tradycję wśród zaproszonych, działa od połowy lat pięćdziesiątych. Jego założycielem i dyrygentem był Józef Mazur. Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte to najlepszy okres rozwoju artystycznego zespołu, później bowiem nastąpiła długa przerwa w jego działalności. Dopiero Halina Niedoba, twórczyni szkolnego Chóru Żeńskiego ożywiła pracę Chóru i doprowadziła do podwyższenia jego poziomu artystycznego. Dzisiaj zespół liczy 43 osoby. W swoim repertuarze ma pieśni ludowe polskie i czeskie w opracowaniu zaolziańskich kompozytorów: Eugeniusza Firla, Pawła Kalety i Jana Gawłasa. Chór wykonuje również utwory klasyczne A. Dworaka

i W.A. Mozarta. "Przełęcz" jest członkiem Zrzeszenia Śpiewaczego-Muzycznego. Przyjazd do Koszalina to wyraz podziękowania Zrzeszenia za pracę dla środowiska polskiego na Zaozlu a także wysokie noty na festiwalach i przeglądach pieśni polskiej.

Chór "Echo" z Wilna. Prowadzony jest od dwóch lat przez Władysława Korkucia bardzo zasłużonego dla śpiewactwa i kultury polskiej na Wileńszczyźnie - założyciela zespołu "Wilia", chórów "Lira" i "Dominikańskie Dzieci" oraz zespołów dziecięcych takich jak "Biedronka", "Solczanka", "Przepióreczka".

Chór działa przy kościele św. Rafała, a swoją nazwą i charakterem nawiązuje do znanego przedwojennego chóru Władysława Kalinowskiego. Śpiewa polskie pieśni religijne i świeckie. Korzysta z opracowań Władysława Korkucia, słowa do niektórych utworów pisze Wojciech Piotrowicz, poeta i dziennikarz.

Dziecięcy zespół "Pierwiosnki" z Małej Wilejki

Obchodzi w tym roku swoje 15 - lecie. Jego przyjazd do Koszalina jest nagrodą dla dzieci. Działa przy polskiej szkole im. Józefa Kraszewskiego w Wilnie. Wszystkie dzieci mówią i śpiewają bardzo ładnie po polsku z leciutkim kresowym akcentem. Pochodzą z głęboko patriotycznych domów, gdzie pielęgnowana jest polska tradycja. Marzeniem starszych członków chóru są studia w Polsce - myślą o filologii polskiej, ekonomii, zarządzaniu. Janina Stupienko - kierownik artystyczny chóru - prowadzi go z dużym oddaniem od wielu lat, nie szczędząc czasu i wysiłków w przygotowanie dzieci do występów. Śpiewają w swoich nowych krakowskich strojach wileńskie pieśni ludowe i polskie utwory patriotyczne.

Chór "Strumień" z Krasławy dyrygowany jest przez uczestnika Studium dla dyrygentów chórów polonijnych Romualda Raginisa. Właśnie kontakt z polskimi dyrygentami, z polską literaturą chóralną stał się jednym z powodów założenia chóru, który powstał pięć lat temu przy Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym Polaków "Strumień". W Polsce występują po raz pierwszy. Trzydziestu śpiewaków w wieku od 16 do 70 lat łączy polska pieśń i szukanie związków z kulturą polską. Śpiewają utwory S. Moniuszki, P. Maszyńskiego oraz polskie i łotewskie melodie ludowe.

Zespół Śpiewaczy "Ogniwo" z Irkucka jechał do nas sześć dni z dalekiej Syberii, znad jeziora Bajkał. Pokonał finansowe bariery, które wydawały się nie do sforsowania. Nikt z dwunastoosobowego zespołu nie rozumie po polsku, jednak nazwiska jego członków, mówią same za siebie: Potocka, Wojciechowska, Wiercińska, Wiśniewski, Kisielewski. Są to potomkowie polskich zesłańców kolejnych powstań narodowych, a ich pobyt w Polsce to także szukanie własnych korzeni. Chór zawiązał się w 1990 roku przy Polskim Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym "Ogniwo" - sprzyjała temu pierestrojka Gorbaczowa. Działa przy Irkuckim Centrum Kulturalnym. Zaprasza ważne osobowości życia kulturalnego - odbywają się tam projekcje filmów polskich, wieczory z polską literaturą. Występuje pod kierunkiem poetki Ludmiły Żmur i ojca Ignacego z zakonu Paulinów. Chór przywiózł ze sobą do Koszalina piękne syberyjskie ballady śpiewane niegdyś przez zesłańców - w Polsce spopularyzowane w latach siedemdziesiątych przez Czesława Niemena. Zaprezentował także piosenki estradowe takie jak "Tańczące Eurydyki", "Złoty Pierścione" - te ostatnie śpiewał po polsku.

Chór "Wiklina" z Żytomierza - najmłodszy stażem wśród zaproszonych, skupia młodzież uczącą się w wyższej szkole pedagogicznej. Do Koszalina przyjechał tylko 27-osobowy chór - na co dzień działa bowiem jako ponad 40-osobowy zespół pieśni i tańca. Kierownikiem artystycznym zespołu jest Mikołaj Nikończuk, dyrygentem Włodzimierz Wołyniec. Zespół działa w ramach Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia na Ukrainie. Śpiewa polskie i ukraińskie pieśni ludowe



charakterystyczne dla Polesia. Jedną z tych pieśni pt. "Pan Dąbrowski z wojny jedzie" ze wsi Wierówka została zaśpiewana przez "Wiklinę" Prezydentowi Lechowi Wałęsie w czasie jego wizyty w Winnicy.

Chór "Lutnia" z Czerniowca działa przy Towarzystwie Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza na Bukowinie od 1990 roku. Kontynuuje tradycję chóru o tej samej nazwie, który istniał w 1940 roku przy czerniowieckim Domu Polskim. Chór ten założony został przez ojca Jadwigi Kuczabińskiej, obecnej prezeski Towarzystwa.

Jego dyrygentem jest Michał Makłowicz, absolwent konserwatorium lwowskiego, uczestnik polonijnego studium dyrygenckiego organizowanego przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i Centrum Animacji Kulturalnej w Koszalinie.

Śpiewają utwory patriotyczne, wojskowe i ludowe takie jak "Płynie Wisła płynie", "Sokoły", "Rota". Na Ukrainie występują tylko dla polskich środowisk, w Polsce są po raz pierwszy. Występy w Koszalinie i Świeszynie były dla śpiewaków - amatorów przeżyciem.

Podsumowaniem Polonijnych Spotkań Śpiewaczych był koncert galowy, którego motto brzmiało "Los po świecie nas rozrzucił". Śpiewano w koszalińskim amfiteatrze im. Ignacego Jana Paderewskiego, rozpoczynając koncert wspólnym wykonaniem utworu "Zaśpiewajmy razem", skomponowanego dla chórów przez prof. Józefa Świdra; towarzyszącą orkiestrę koszalińskich filharmoników prowadził Szymon Kawalka. W programie galowym chóry prezentowały repertuar polski i narodów krajów zamieszkania. Warto podkreślić, że zespoły wykonały wspólnie utwory obowiązkowe przygotowywane na warsztatach artystycznych. Dwuosobowym chórem dyrygował wówczas Przemysław Pałka. Oklaskiwano również występy dzieci z kolonii polonijnej. Koncert w reżyserii Mariana Wiśniewskiego zakończył hymn "Gaude Mater Polonia" zaśpiewany przez wszystkie chóry w świetle płonących pochodni. Za wspólny wysiłek podziękowała i pożegnała wszystkich prezes Gabriela Cwojdzńska. Publiczność koszalińska nagrodziła koncert dużymi brawami.

Anna Przybyszewska

## IX ŚWIATOWY FESTIWAL POLONIJNYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH RZESZÓW'93.

### Warsztaty Artystyczne.

W lipcu br. Rzeszów po raz dziewiąty gościł uczestników Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Tradycja spotkań w mieście nad Wisłokiem sięga roku 1969, natomiast sam pomysł narodził się dwa lata wcześniej, kiedy do Polski przyjechał polonijny zespół pieśni i tańca "KRAKUS" z Genk w Belgii, a na trasie jego koncertów znalazł się Rzeszów. Inicjatywa trzech pomysłodawców - Czesława Świątoniowskiego, Lubomira Radłowskiego i Romana Broża, wynikała z uświadomienia sobie faktu, iż w odległych zakątkach świata prawnukowie i wnukowie uchodźców z XIX w. i emigrantów "za chlebem" - drugie, trzecie, a nawet czwarte pokolenie w krajach swojego osiedlenia wciąż żyje "po polsku". Modlą się po polsku, śpiewają polskie pieśni, kultywują stare obrzędy i rodzime tradycje. Ci, którzy różnymi drogami i z różnych powodów opuszczali kiedyś rodzinny kraj, szukając możliwości stworzenia sobie lepszych warunków bytu, zabierali ze sobą "kawalek ojczyzny", część kultury, rodzimej tradycji oraz poczucie "świętego obowiązku", by polskie dziedzictwo przekazać tym, co po nich przyjdą. I właśnie myśl o tych "zachlannych" na polskość rodaków była inspiracją

działania, których efektem stał się festiwal rzeszowski. Stwarzał on możliwość spotkania z Polską tym, którzy znali ją najczęściej jedynie z opowiadań dziadów i rodziców, możliwość konfrontacji wyobrażeń, marzeń i oczekiwań z wiedzą, jak rzeczywiście Polska wygląda i jak się w niej żyje. Spotkania w Rzeszowie to wreszcie okazja poznania innych, rozproszonych po całym świecie, lecz podobnie myślących i czujących polskość Rodaków, deklarujących - choć nie zawsze w języku polskim, przynależność do jednej kulturowej wspólnoty, szukających potwierdzenia własnej tożsamości przez związek z krajem ojców.

Tak się zaczęło. Latem 1969 roku zjechało do Rzeszowa 13 zespołów z 6 krajów: z Belgii, Holandii, Francji, RFN, Czechosłowacji, Węgier i USA. Właśnie dzięki obecności zespołu ze Stanów Zjednoczonych mógł w nazwie Festiwalu pojawić się przymiotnik "światowy" - "KRAKOWIAK" z Bostonu był wtedy jedyną grupą spoza Starego Kontynentu. Ten pierwszy, sprzed 24 lat festiwal nie miał tak wspaniałej oprawy i rangi jak festiwale następne. Jednak ci, co w nim uczestniczyli do dziś wspominają niepowtarzalną rodzinną atmosferę, która ich urzekła, dając jednocześnie mocne uzasadnienie i motywację pracy w polonijnych zespołach tanecznych na wiele następnych lat.

Od tamtego czasu festiwal rozrósł się niepomniernie, jego "światowość" została w pełni potwierdzona uczestnictwem w kolejnych festiwalowych spotkaniach zespołów ze wszystkich niemalże kontynentów. Rzeszów gościł tancerzy z Europy, obu Ameryk i Australii. W ciągu 24 festiwalowych lat w sumie zaproszenie do Rzeszowa przyjęło ponad 305 zespołów, z których część była tu wielokrotnie, a "KRAKOWIAK" z Bostonu i "SYRENA" z Brunssum w Holandii brały udział we wszystkich rzeszowskich spotkaniach.

Na ostatnim IX Festiwalu do gości z Zachodu po raz pierwszy tak licznie dołączyły polskie grupy taneczne ze Wschodu. Przyjechało 11 zespołów, w tym po 2 z Litwy i Ukrainy, 1 z Rosji, 1 z dalekiego Kazachstanu i 4 z Zaozla w Czechach. Od czwartego festiwalu w 1980 zespoły zdążające do Rzeszowa przygotowywały program głównych koncertów festiwalowych w trakcie warsztatów artystycznych, organizowanych w różnych regionach kraju. Udział w zajęciach był obligatoryjny. Pod okiem polskich choreografów powstawał program wspólnego koncertu wszystkich zespołów danego zgrupowania.

Miejsce usytuowania warsztatów oraz kadra instruktorów - specjalistów tańców określonego regionu ograniczały niejako możliwość szerokiego wyboru repertuaru na koncerty w Rzeszowie. Zespoły nie zawsze miały okazję zaprezentowania tego, co - ich zdaniem - potrafiły zatańczyć najlepiej. Sytuacja taka wydawała się szczególnie niewłaściwa w przypadku tych zespołów, które przez te wszystkie lata - od pierwszego festiwalu poczynając, osiągnęły naprawdę wysoki poziom artystyczny, w pełni uprawnijający kierownictwo tych grup do podejmowania samodzielnych decyzji dotyczących propozycji repertuarowych na festiwalowe koncerty. Świadomość tego faktu sprawiła, że w tym roku zmieniono nieco formułę rzeszowskiej imprezy.

Zespół spełniający postawione przez organizatorów kryteria uczestnictwa w Festiwalu nie miały obowiązku udziału w warsztatach artystycznych. Do Rzeszowa zespoły przyjeżdżały z przygotowanym wcześniej przez własnych choreografów programem. Warsztaty natomiast zorganizowano z myślą o zespołach nowopowstałych, stawiających na estradzie pierwsze kroki, bądź tych, które pragną poszerzyć swój repertuar o tańce z określonego regionu. Warsztaty zaplanowano w trzech miastach: Nowym Sączu, Szczecznieszynie i Warszawie. Wiadomo było, że kadra instruktorów będzie uczyła od podstaw: w Warszawie - tańców narodowych i z regionu Mazowsza, w Nowym Sączu -



nowosądeckich, podhalańskich, ze Spisza i Orawy, a w Szczepieszynie (aby nie zrazić słabo mówiących po polsku do wyboru tej miejscowości, Szczepieszyn figurował w informatorze jako Zamość!) - rzeszowskich, przeworskich, krośnieńskich, biłgorajskich i podlaskich. Oczekiwano zgłoszeń zespołów początkujących, tymczasem Nowy Sącz przeżył prawdziwe obłęd zespołów z dużym doświadczeniem artystycznym, w większości wielokrotnie biorących udział w festiwalach w Rzeszowie. Zamiast planowanych sześciu, ćwiczyło w Sączu 9 zespołów, w tym 4 z USA, 3 z Kanady, 2 z Francji oraz 2 osoby ze szwedzkiej grupy "Piastowie". Razem ponad 220 osób. Frekwencja wynikała zarówno z ogromnego zainteresowania, jakim w ostatnich latach cieszą się tańce góralskie, szczególnie nowosądeckie, jak i znakomitej renomy prowadzących zajęcia choreografów, że wymienię tylko Michalinę Wojtas - szefa artystycznego warsztatów, Władysława Haniaczka czy Tadeusza Kusia.

Zrozumiałe zainteresowanie budziła w Nowym Sączu grupa tanczna Polskiego Związku Narodowego z Kalifornii "Polaski Polish Dancers of Fresno" i jej lider, pan Bob Kazmier. Był on najstarszym uczestnikiem warsztatów i, gdyby prowadzono taką statystykę, z pewnością najstarszym członkiem zespołu polonijnego w dwudziestoczworoletniej historii rzeszowskich festiwali. Nie odczuwający niemalże zmęczenia 85-letni tancerz w parze z amerykańską powieściopisarką Wandą Russel, innym razem z jej 14-letnią córką, Donną przyciągał wzrok wszystkich, którzy obserwowali zajęcia taneczne. Zespół z Kalifornii nie mógł wystąpić w Rzeszowie, gdyż nie spełniał wymaganych kryteriów. Koncert Galowy członkowie grupy oglądali z trybun. Bob Kazmier przywiózł ich do Polski, aby zaświadczyć, że oprócz zespołów, które w szlachetnej rywalizacji dążą do doskonalenia swych tanecznych umiejętności z myślą o zaprezentowaniu ich potem publiczności, istnieją także takie, które "tańczenie po polsku" traktują po prostu jako sposób spędzania wolnych chwil w gronie zaprzyjaźnionych, wykazujących podobne zainteresowania osób. W zespole "Polaski..." oprócz Polaków z pochodzenia tańczą rodowici Amerykanie, Australijka - żona pana Kazmiera, wkrótce zespół zasili adoptowana przez amerykańskie małżeństwo, na razie 3-letnia, Indianka.

Drugim zespołem, o którym należy wspomnieć z innych niż artystyczne powodów, był zespół "Krakowiak" z Fontaine-les-Dijon, składający się w całości z rodowitych Francuzów zafascynowanych polskim folklorem, jego taneczną dynamiką i barwą. "Krakowiak", który do Sącza przybył jako pierwszy, witał muzyką i śpiewem pojawiające się kolejno zespoły. Inny zespół z Francji - "Wieliczka" z Blenod les Pam, gościł w Polsce po raz drugi. Debiutował w czasie poprzedniego, VIII Festiwalu w Rzeszowie.

W warsztatach artystycznych w Nowym Sączu uczestniczyły ponadto:

- "Krakowiak" z Bostonu, weteran rzeszowskich spotkań, po raz dziewiąty w Polsce, niezmiennie prowadzony przez Eugenię i Leonarda oraz Mary i Alvina PIERCE'ÓW. Choreografem od wielu lat jest Jacek Marek, a opiekę muzyczną sprawuje Władysław Kosiński.

- "Wesoły Lud" z Chicago, zespół z dużym doświadczeniem artystycznym, działający od 1977 roku przy Rzymsko-Katolickim Zjednoczeniu Polskim w Ameryce. Do zespołu należy głównie młodzież w wieku 14-19 lat. Młodzieńcza werwa i żywiołowość połączone z kunsztem wykonawczym stanowią o wizerunku grupy, którą kierują choreografowie Misia i Ryszard Jamiński.

- "Dolina" z Minneapolis, od wielu lat pod fachowym kierownictwem Edwarda Rajtara, absolwenta lubelskiego Studium dla instruktorów; zespół doskonale zaprezentował się na trzech

wcześniejszych festiwalach. Tym razem przyjechali tylko po naukę do Nowego Sącza, skąd po zakończeniu zajęć udali się na występy po Polsce, goszcząc u zaprzyjaźnionych polskich zespołów regionalnych.

- "Iskry" z Winnipeg w Kanadzie, grupa młodzieżowa prowadzona z ogromnym zaangażowaniem przez instruktorkę Ewę Bielecką. Aby możliwie jak najlepiej wykorzystać swój pobyt w Polsce, zespół pierwsze trzy dni spędził na zajęciach w Warszawie i nieco później dotarł do Sącza, starając się nadrobić potem stracone godziny.

- "Polanie" z Calgary, Kanada, w Polsce nie po raz pierwszy, wciąż pod znakomitą opieką siostry Alojzy Cichowicz ze Zgromadzenia Sióstr Dominikanek i choreografa Marka Skalińskiego; grupa sympatycznie rozbrykanych młodych ludzi, których widok habitu siostry Alojzy potrafił jednak szybko zdyscyplinować.

- "Tatry" z Windsor, Kanada. Tuż przed wyjazdem do Polski zespół został "osierocony" przez dotychczasowego instruktora. Kiedy udział w imprezach festiwalowych stanął pod znakiem zapytania, rolę opiekuna-choreografa zgodził się przyjąć pan Piotr Król. W Nowym Sączu po zajęciach warsztatowych dodatkowo pracował z zespołem, aby właściwie przygotować program, z którym "Tatry" miały wystąpić w Rzeszowie.

Warsztaty artystyczne w Nowym Sączu zakończył uroczysty koncert z udziałem wszystkich zespołów. Dodatkowo z ciekawym programem patriotycznym wystąpił zespół "Podhale" z Montrealu. Grupy polonijne pożegnał polski zespół regionalny "Lachy". Żywiołowy, perfekcyjny technicznie i artystycznie występ wywołał entuzjazm polonijnych gości. "Lachy" opuszczały scenę przy ogłuszającym aplauzie widowni. Skromniejsze, jeśli chodzi o liczbę zespołów, warsztaty w Szczepieszynie uzyskały równie dobre oceny jak nowosądeckie. W niewielkim, ale za to ślicznym miasteczku położonym na Roztoczu, pod okiem wybitnych rzeszowskich choreografów - Alicji Haszczak, Aliny Kościółek Rusin i Emmy Cieślińskiej uczestnicy warsztatów uczyli się tańców rzeszowskich, przeworskich, biłgorajskich, krośnieńskich i podlaskich. Spośród 5 zgrupowanych tu zespołów bardzo korzystnie prezentował się harcerski zespół "Lehici" z Chicago, kierowany przez Tadeusza i Konrada Więcków, absolwentów lubelskiego Studium dla instruktorów. Do Szczepieszyna przyjechali z myślą, aby doskonalić tańce przeworskie, z którymi chcieli później wystąpić w Rzeszowie. Tak się jednak złożyło, że reżyserzy koncertów zarówno przeglądowego, jak i galowego uznali, iż "Lehici" równie znakomicie prezentują się w tańcach kaszubskich, za wykonanie których publiczność zgotowała im gorące owacje, a i Rada Artystyczna oceniła występ bardzo pozytywnie.

Zespół z Chicago wyróżniał się także i tym, że wszyscy jego członkowie - urodzeni i wychowani w Stanach - mówili nienaganną polszczyzną, a ich znajomość repertuaru harcerskiego zdumiała by i wprawiła w zakłopotanie nie jednego polskiego ucznia, a nawet harcerza. Przed rozpoczęciem zajęć w Szczepieszynie "Lehici" spędzili dwa dni w Warszawie, poznając najważniejsze zabytki miasta i związane z nimi wydarzenia historyczne.

W grupie razem z "Lechitami" ćwiczyło w Szczepieszynie kilka osób z zespołu "Polonia" z Pittsburga, a w charakterze obserwatorów uczestniczyły w zajęciach dwie panie z zespołu "Wisła" z Kurytyby w Brazylii. "Syrena" z Brunssum w Holandii to - według fachowców - zespół bardzo doświadczony i bardzo dobry. Uczestniczył we wszystkich rzeszowskich festiwalach. Tancerze doskonale potrafią oddać charakter polskich tańców ludowych, zauważa się dbałość o autentyczność form i poprawność układów tanecznych. Zespół pracuje pod kierunkiem pani Bożeny Jakubowskiej.

Z Rzeszowa "Syrena" wyjechała w tym roku, niestety, nieusatisfakcjonowana. Koncepcja reżysera koncertu galowego nie



przewidziała bowiem szerszej prezentacji tego zespołu festiwalowej publiczności, a szkoda, bo z dużą stratą dla tejże publiczności właśnie. W Szczecinie polskie tańców uczyły się także zespoły: "Gaik" z Petersburga w Rosji i "Jarzębina" z Gródka Podolskiego na Ukrainie. "Gaik" powstał zaledwie dwa lata temu z inicjatywy pani Natalii Szykier. Jest to grupa dziecięco - młodzieżowa, której ogromne zaangażowanie i zapał do pracy pozwoliły uczynić w krótkim czasie takie postępy, że w tym roku mogli pokazać w Rzeszowie poprawnie opracowany program.

Aby dotrzeć do miejsca warsztatów "Jarzębina" musiała pokonać niemało kłopotów. Po dwóch dniach koczowania na przejściu granicznym dojechało tylko ośmiu spośród dwudziestoosobowej grupy tancerzy. Innym nie wydano paszportów. Zdekompletowany zespół musiał przygotować w Szczecinie zupełnie nowy program na koncerty w Rzeszowie. Udało się to dzięki niewiarygodnej wprost determinacji tancerzy i szczególnej pomocy pani Alicji Haszczak, która w ciągu zaledwie czterech dni opracowała z zespołem wybrane tańce przeworskie.

Warszawa gościła ponad 200 tancerzy z 7 grup polonijnych. Pod okiem wytrawnych choreografów - Anatola Kocyłowskiego, Jana Łosakiewicza i Sławomira Mazurkiewicza sześć, niekiedy osiem godzin dziennie uczyli się, jak należy tańczyć krakowiaka, poloneza, mazura, jak gestem czy ruchem głowy wydobyć z tych tańców polski narodowy charakter.

Dosłownie pierwsze kroki stawiał w stolicy zespół "Stepowe Kwiaty" z miasta Kokczetaw w północnym Kazachstanie. Powstał przed rokiem, w 1992 r., zaczął od śpiewania dawnych polskich pieśni patriotycznych. O stworzeniu grupy tanecznej pomyśleli dopiero przed kilkoma miesiącami. Jedną z założycielek zespołu ze wzruszeniem mówiła: "Jestem szczęśliwa, że mogę zobaczyć Polskę. Wdycham ją pełną piersią".

"Stepowe Kwiaty" otarły się zaledwie o gorącą atmosferę Rzeszowa. Termin powrotu do Kazachstanu zespół musiał dostosować do rozkładu jazdy pociągów - najpierw do Moskwy, a potem dalej. Warto wiedzieć, że podróż do dalekiego Kazachstanu trwa blisko tydzień.

Po raz pierwszy do Polski zawitali "Radomianie" z Livonii koło Detroit. Kierownik artystyczny grupy - pani Susan Marzec w czasie wizyty we "Wspólnocie Polskiej" w Warszawie jeszcze w 1992 roku nieśmiało napomknęła, iż marzeniem zespołu jest, aby dać koncert w ... Radomiu. Powód prosty. Jeden z tancerzy, a zarazem współzałożyciel zespołu, pan Marian Kitliński, jest bowiem radomianinem. Pochodzi z dobrze znanej w Radomiu rodziny powojennych organizatorów życia muzycznego. Jego ojciec, Henryk, 25 lat był organistą w miejscowym kościele o.o. Bernardynów. W domu pp. Kitlińskich spotykali się ludzie kochający muzykę. Bywała tu Maria Foltyn i Bernard Ładysz, a przede wszystkim rzesze uczniów radomskich szkół, w których pan Henryk organizował i prowadził chóry. W takiej atmosferze dorastał Marian Kitliński, który po wyjeździe do USA nie tylko nie stracił swych muzycznych zainteresowań, ale rozszerzył je z czasem na polski folklor. Został jednym z założycieli zespołu "Radomianie" i z jego inicjatywy tancerze przyjęli taką właśnie nazwę. Prośba zespołu stała się impulsem do stworzenia imprezy pod nazwą I Radomskie Spotkania Polonijnych i Regionalnych Zespołów Folklorystycznych. Oprócz "Radomian" zaproszono do udziału w jednodniowym festynie wszystkie grupy taneczne przebywające na warsztatach artystycznych w Warszawie. I tak przed radomską publicznością prezentowały się następujące zespoły polonijne: "Radomianie", "Olza" z Czeskiego Cieszyńska, zespół pod każdym względem doskonały, "Stepowe Kwiaty", goszcząca drugi raz w Polsce "Polonia" z Porto Alegre w Brazylii, "Orzel Biały" z Francji, "Polonez" z Vancouver oraz "Zejmiana" z Podbrodzia na Litwie.

Sporym wydarzeniem był także spektakl patriotyczny "Czerwone maki" w wykonaniu kanadyjskiego zespołu "Podhale" z Montrealu.

Organizatorami Radomskich Spotkań był Wojewódzki Dom Kultury i Sztuki "Resursa" oraz "Wspólnota Polska" w Warszawie. Wyjeżdżając z Radomia wszystkie zespoły wyrażały nadzieję na spotkanie w przyszłym roku - takie plany mają bowiem organizatorzy i władze miasta.

We wszystkich ośrodkach warsztaty artystyczne zakończyły się w sobotę, 24 lipca. Z Nowego Sącza, Szczecina i Warszawy zespoły polonijne, z nielicznymi wyjątkami, odjechały do Rzeszowa, by już następnego dnia uczestniczyć w otwarciu IX Festiwalu.

Organizatorzy warsztatów dążyli wszelkimi staraniami, aby stworzyć zespołom dobre warunki do pracy - bo jest to rzeczywiście ciężka, okupiona wysiłkiem i fizycznym zmęczeniem praca, oraz zapewnić możliwości jak najszerzych kontaktów zespołów ze społeczeństwem regionów, w których przebywały, zapoznać je z historią i kulturą polską oraz lokalnymi tradycjami.

Zdobyte w czasie warsztatów taneczne umiejętności są dla zespołów korzyścią bardzo wymierną. Jednak kto wie, czy nowe znajomości i przyjaźnie, wzruszające spotkania i przeżycia nie pozostawia trwałszych śladów we wspomnieniach naszych gości.

Danuta Kalinowska

## PRZEGLĄD PRASY

### POLACY NA BIAŁORUSI ZAŁOŻYLI PARTIE

Białoruscy Polacy założyli w sobotę własną partię polityczną. Polskie Zjednoczenie Demokratyczne stawia sobie za cel nie tylko obronę interesów mniejszości polskiej, ale chce być także patriotyczną partią białoruską.

Do ostatniej chwili nie wiadomo było, czy uda się zebrać 100 osób potrzebnych do przeprowadzenia zjazdu założycielskiego. Liczna delegacja z Grodna, gdzie mieści się Zarząd Główny Związku Polaków na Białorusi, do Mińska nie dotarła. Ostatecznie jednak stawilo się 135 osób.

- Dotychczas społeczność polska nie ma własnych przedstawicieli ani w parlamencie, ani w samorządach. Są za to tacy, którzy chcieliby decydować za nas - powiedział Czesław Bieńkowski, prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Białorusi, otwierając obrady.

- Zjednoczenie chce się stać polską reprezentacją polityczną. W tym państwie istniejące dotychczas organizacje - przede wszystkim Związek Polaków na Białorusi - zajmują się działalnością kulturalno-oświatową. Działacze Związku twierdzili wprawdzie z przekonaniem, że potrzebna jest jedna tylko centralna struktura polska - właśnie Związek, ale przeważyli jednak zwolennicy orientacji wskazującej, że należy dbać o utrzymanie Związku z dala od rozgrywek politycznych.

Członkowie grupy inicjatywnej Zjednoczenia deklarują też, że chce ono być nie tylko partią Polaków, ale i patriotycznym ugrupowaniem białoruskim, które wobec konfrontacji nurtu sowiecko-rosyjskiego z białorusko-patriotycznym opowie się za białoruskim odrodzeniem.

- Na Białorusi oficjalnym językiem musi być białoruski - podkreślali delegaci. - Bez odrodzenia białoruskości nie będzie polskości.



Językiem obrad był białoruski. Postanowiono nie porozumiewać po rosyjsku - rzecz w doszczętnie zrusyfikowanym Mińsku dość adka. Po polsku nie mówiono, bo część delegatów po latach ynaradawiania ma kłopoty z polszczyzną. Przewodniczącym Zjednoczenia został 47-letni Edward Ochrem, egdyś szofer w kolchozie, później jego dyrektor, a obecnie nieźle osperujący biznesmen.

Warto zwrócić uwagę, że ostatnio punkt ciężkości spraw polskich przenosi się z tradycyjnie "polskiego" Grodna do stolicy - do lińska. Tu właśnie powstało Polskie Towarzystwo Naukowe, które z niemal rok prowadzi wykłady Polskiego Uniwersytetu udowego, tu powstaje teraz polska partia. Następnym ważnym ydarzeniem ma być otwarcie wydziału polskiego na prywatnym iwersytecie, którego założyciele (m.in. pp. Bienkowski i Ochrem) ają nadzieję, że stanie się on poważną konkurencją dla ialoruskiego Uniwersytetu Państwowego, wciąż chyba jeszcze szącego imię Lenina.

Niepokoń tylko fakt, że autokar z Grodna, z zaproszoną na zjazd delegacją, do Mińska nie dojechał...

Cezary Goliński, Mińsk  
Gazeta Wyborecza z 05.10.93

## **PAPIEŻ - POLAK WŚRÓD LITWINÓW** **rozmowa z ks. bp. Tadeuszem Pleronklem**

- Litewską pielgrzymkę próbuje się zaliczyć do najbardziej olitycznych, zaś z punktu widzenia misji Kościoła do ajbardziej strategicznych. Podejrzewa się też, że Ojciec święty ial tam do załatwienia przede wszystkim "sprawę polską". zy zgadza się ksiądz biskup z takimi ocenami?

- Nie sądzę, żeby istotą tej pielgrzymki były cele polityczne. Już 0 lat temu Ojciec święty wyraził chęć wyjazdu na Litwę. Tak tedy, jak i teraz, chodziło przede wszystkim o wyraźne akcentowanie potrzeby wsparcia katolików na Litwie. Wówczas o pielgrzymki nie doszło, ale doszło do innych gestów w stosunku o Kościoła litewskiego: do nominacji dwu kardynałów oraz tworzenia dwu prowincji kościelnych.

- Do wizyty doszło teraz. Pierwszy wolny i niekomunistyczny rad "Sajudisu" papieża jednak nie zaprosił.

- Rzeczywiście, doszło do tej wizyty w dość paradoksalnej sytuacji, dy powrócili do rządu ludzie z dawnego układu olitycznego. Niemalże od razu papieża na Litwę zaproszono.

- Może chodziło o wsparcie moralne, pokazanie się przed arodem?

- Ja bym tego nie tłumaczył w żaden sposób. Po prostu wypełnił ę czas. Już dłużej nie można było tej wizyty odkładać. Myślę, że ibiegi o jej dojście do skutku były obustronne.

- Chyba po raz pierwszy w historii papieskich pielgrzymek ie było entuzjastycznego powitania?

- Rzeczywiście, odniosłem takie wrażenie obserwując z bliska roczystość w wileńskiej katedrze. Tak samo było podobno na trasie zejjazdu - ludzie stali w milczeniu i patrzyli dość obojętnie.

- Skąd brało się to, naszym zdaniem, dziwne zachowanie, czy lko z nieskorej do wylewności litewskiej natury?

- W otoczeniu papieża mówiło się rzeczywiście, że "oni po prostu cy są". A ja myślę, że oni "tacy" jednak nie są. Odniosłem rażenie, że pozostał w nich tylko nawyk obojętnego przyjmowania rzedstawicieli wszelkich władz, że witali Ojca świętego tak, jak iedyś, być może, Breżniewa.

- A czy nie była to jednak głównie niechęć do papieża-Polaka?

- Mam nadzieję że nie. Nazwałbym to raczej rezerwą

i wyczekiwaniem. Jednak nie mogę też powiedzieć, na ile papieżowi udało się ująć i zjednać sobie Litwinów. Faktem jest, że na niedzielnej Mszy nastrój był już nieco cieplejszy.

- Najcieplej było jednak na spotkaniu z Polakami?

- Tam było już naturalnie i normalnie, jak u nas.

- Jednak tu z kolei Ojciec święty nie mógł pozwolić sobie na przesadną wylewność, żeby nie wzmocnić narodowościowych animozji. Czy, zdaniem księdza biskupa, ta pielgrzymka mogła uspokoić Litwinów i jednocześnie dowartościować tamtejszą mniejszość polską?

- Czas pokaże. W trakcie samej pielgrzymki uderzyło mnie to, że w przemówieniach oficjalnych zawsze używano języka litewskiego, nawet w komunikatach dla zaproszonych gości, którzy tego języka nie znali.

- Tej zasadzie, i to dość skrupulatnie, holdował sam Ojciec święty.

- To szacunek dla gospodarzy kazał mu dostosować się do ich przewrażliwienia. Fakt, że mówił przede wszystkim po litewsku odebrano z zadowoleniem. Niemal przesadnie było widać, jak bardzo stara się, by nie urazić Litwinów swoją polskością.

- Czy wobec tego nie uraził tamtejszych Polaków?

- Pojechał na Litwę po to, żeby umocnić tamtejszy Kościół katolicki, ale też pojechał tam znając doskonale sytuację polskiej mniejszości. W przemówieniu do Polaków uderzyło mnie stwierdzenie papieża, iż jest on przede wszystkim biskupem Rzymu, a jego zadaniem jest umacnianie wiernych w wierze i po to właśnie tu przyjechał. Używał też określenia "Litwini polskiego pochodzenia i przyjeźdźni". Była to tak daleko posunięta ostrożność, że tamtejsi Polacy mogli mieć zastrzeżenia. Podobno mieli.

- Jednak Ojciec święty prawie w każdym przemówieniu umieścił krótką polską wstawkę, co z kolei mogło denerwować Litwinów.

- W tych przypadkach język polski funkcjonował na równi z rosyjskim, ukraińskim, białoruskim i włoskim. Faktem jest, że w czasie mojego tam pobytu ani razu nie usłyszałem słowa "Polska". Nigdzie nie witano Prymasa Polski, ani polskich biskupów. Przy Ostrej Bramie uhonorowano wszystkich gości, a nas nie wymieniono nawet, to wydało mi się dziwne.

- Może to z obawy przed zakłóceniem spokoju uroczystości przez szowinistów?

- Jest to całkiem możliwe. Przestałem się temu dziwić, gdy nawet w oficjalnym informatorze pielgrzymkowym znalazłem wzmiankę o agresji Niemiec, Czerwonej Armii i Polski na Litwę tuż po uzyskaniu przez nią niepodległości. Na wszelki wypadek unikaliśmy więc mówienia po polsku, chociaż przecież jest to język, w którym można się tam dość dobrze porozumieć.

- Czy można zatem oczekiwać kojącego wpływu papieża na polsko-litewski konflikt?

- Sądzę, że mimo wszystko tak. Choć jeszcze trudno powiedzieć, o ile lepiej poczuja się teraz Polacy na Litwie. Pojednania i uspokojenia chcieli przede wszystkim organizatorzy pielgrzymki, chcieli wyciszyć problem polski. Zdaje się, że Polacy się do tego dostosowali. Nie zakłócili spokoju, nie narzucali się ani papieżowi, ani uczestnikom uroczystości. W tym sensie sądzę, że ta pielgrzymka odniosła pozytywny skutek(...)

rozmawiała  
Wiesława Lewandowska  
Życie Warszawy z 13.09.93.



## ZAPOMNIANI POLACY

Polacy w Odessie zarejestrowali swoje stowarzyszenie. Zapisali się dwieście osób. Odeska ulica zlorzeczyła na polską pazerność.

- Zapomnieliście o nas. Nie istniejemy w waszej świadomości - Opuk mówi powoli, starannie dobiera słowa; znać, że wyszukuje je z mozolem w zakamarkach pamięci. Po każdym zdaniu przez chwilę milczy, jakby zastanawiał się, czy zabrzmiało poprawnie.

- Zapomnieliście o nas - powtarza. - Dla was, w kraju, Polacy na Wschodzie to tylko Wilno i Lwów. Opuk nie żali się, po prostu stwierdza fakt.

"wszystkich tu narodów próbki zobaczysz" - napisał Kraszewski, który odwiedził Odessę w połowie ubiegłego stulecia. (...)

Polacy usadowili się na tym terenie jeszcze w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów: za Kazimierza Jagiellończyka z portu leżącego w pobliżu dzisiejszej Odessy odprawiano polską pszenicę, a wielkie obszary ziemi były przez wieki w rękach rodzin Jazłowieckich i Sobańskich.

Między rewolucją a drugą wojną kilkuset tysięcy Odesę zamieszkiwało 20 tysięcy Polaków

Pierwszy dom modlitwy dla katolików powstał jeszcze w XVIII wieku, w drugim roku istnienia miasta. Na początku wieku XIX de Richelieu wydzielił kwartał ziemi pod budowę kościoła. Nowy obiekt był nie tylko niezbyt urodziwy ("Powierzchność jego, gdy skądinąd tak o budowie piękne w Odessie nietrudno, ledwie że niebrzydka" - wspominał Kraszewski), lecz i ciasny: dwukrotnie musiano go powiększać.

Już po wyjeździe Kraszewskiego postawiono w miejscu tamtego kolejny kościół, "piękny i bogaty wyposażony", jak opowiadają pamiętający go odessici. Otrzymuje wezwanie Matki Boskiej Wniebowziętej. Wkrótce wybudowano w pobliżu plebanie, szkołę katolicką, sierociniec, dom starców, i bibliotekę. Katolicka mniejszość, w której prym wiodą Polacy, wykazuje się niezwykłą rzetelnością: otwierają pracujące dla potrzeb parafii sklepy i sklepy, których klienci mogą korzystać z wygodnej... stajni (odessici są twardzi i umieją radzić sobie w życiu - chwali się Opuk).

W latach 80. przybył katolickiej Odessie neogotycki kościół św. Klemensa, a w roku 1913 kaplica św. Piotra Apostoła. Trzy miesiące przed jej poświęceniem w dalekiej Kongresówce przyszedł na świat Tadeusz Hoppe, jej przyszły proboszcz, który stanie się dla odeskich Polaków symbolem rangi Michała Drzymały.

- W latach 20. było to bardzo spokojne miasto, mimo otaczającej je bandyckiej legendy i żywej jeszcze pamięci o wyczynach Beni Krzyka i Froima Gracza. - Pani Helena, rówieśnica rewolucji październikowej, mówi piękną, starodawną polszczyzną. Jej ojcem był Polak spod Warszawy, a matką Polka z Petersburga. Ona sama urodziła się i całe życie spędziła w Odessie. Mieszka w dzielnicy robotniczej, w małej mansardzie przy jednym z takich podwórek, o których można by napisać epopeję - wazutkie, na pół zapadłe drewniane werandy, komórki pączkujące do dziś dobudówkami o przedziwnych kształtach, resztki fontanny, wrak moskiewca, pamiętającego czasy, jeśli nie NEP, to na pewno wojny ojczyźnianej.

- Oczywiście, były dzielnice, których po zapadnięciu zmroku nie należało odwiedzać - ciągnie swoją opowieść. - Ja jednak bardzo często wracałam późno, już to z teatru, już z wieczorynki w polskim klubie i nigdy nie spotkała mnie zła przygoda.

W latach 20. kwitło w Odessie życie społeczne, kulturalne i religijne. Swobody w tym okresie było tu z pewnością więcej niż gdzie indziej. Władza radziecka zostawiła ten margines jako swoją

wizytówkę; miasto - port było jednym z nielicznych odwiedzanych przez gości z Zachodu, sam z kolei port zapewniał jakieś kontakty ze światem.

W Odessie działało prawie 20 stowarzyszeń społeczno-kulturalnych różnych narodowości, funkcjonowały kościoły, zbory, synagogi i cerkwie. Polacy prowadzili ochronkę i dwie szkoły. Jedną z nich skończyła pani Helena: - Panowała tolerancja.

Rosjanie i Żydzi. O tych ostatnich, pamiętam, nie mówiło się "Żydzi", tylko opisywano, że są "wyznania mojżeszowego". Kiedyś dwóch kolegów z mojej klasy nabazgrało na tablicy antysemicki napis. Potem mieliśmy matematykę i stary profesor, Żyd, ścierał go powoli patrząc z wielkim smutkiem po sali. Zrobiło się nam bardzo wstyd i zaraz po zajęciach poszliśmy go przeproszać.

Represje zaczęły się pod koniec lat 20. od aresztowania dwóch polskich księży. Potoczyły się lawinowo: zamknięcie kościoła Matki Bożej Wniebowziętej, wysadzenie w powietrze Świętego Klemensa, rozwiązanie najpierw pierwszej, a później drugiej szkoły, aresztowanie polskich duchownych i działaczy polskich organizacji (- Przyszli nocami - to znów pani Helena - i zatrzymywali jednego. Kazali mu prowadzić się do następnego. Takim sposobem zabrali cały nasz kościelny chór. Z chłopców żaden nie powrócił).

Potem był głód, a potem wojna i czasowy zwrot świątyni MBW. W roku 1949 zabrano ją na dobre i zamieniono na kompleks sportowy, usunięto ołtarze, ambonę i posadzkę, zniszczono kolumny, utworzono dwa piętra wyłożone parkietem. Życie katolickie przeniosło się do kaplicy św. Piotra. Pani Helena przez wiele lat grała tam na organach, prowadziła kancelarię i organizowała pomoc dla aresztowanych kapłanów.

Ksiądz Wojciech trafił do łagru w Kazachstanie i chciał prowadzić tam posługę duszpasterską. Trzeba było posyłać mu rzeczy niezbędne do odprawiania mszy. Największy problem był z winem, gdyż alkoholu nie można było wysyłać. Wpadliśmy na pomysł szatański: do butelki dołączyliśmy receptę i kartkę ze sposobem użycia - codziennie po dziesięć kropli po obiedzie. Wino pojechało do łagru jako lekarstwo. Z listu wiem, że dotarło.

Kleryk Tadeusz Hoppe siedział na walizkach licząc dni do wyjazdu do Rzymu na studia, gdy rozpoczęła się wojna. Zamiast do Włoch trafił na Litwę. W konspiracji, z rąk arcybiskupa Rejnisa przyjął święcenia, a w roku 1958 trafił do Odessy. Odprawiał msze, co było w miarę legalne, chował zmarłych półlegalnie i - już całkiem nielegalnie - chrzczył dzieci. Kardynał Wyszyński powiedział o nim: "Wiara nie zginie, jeśli są tacy ludzie, nieustannie niosący w świat jej pochodnię". Cóż takiego zrobił? Po prostu był, trwał. I czekał.

Doczekał się. W sierpniu 1991 roku odebrał z rąk Rady Dzielnicowej klucze do nieczynnej od 40 lat świątyni. Potem Ukraina uhonorowała go nagrodą "Za pokój" i Nagrodą Przyjaźni Narodów, a Polska Krzyżem Komandorskim. Kiedy w lipcu tego roku kończył osiemdziesiątkę, w odeskiej prasie roilo się po prostu od okolicznościowych artykułów.

Ksiądz Hoppe nie chciał rozmawiać - mowa jest srebrem, a milczenie złotem. Gdybym gadał, nie byłoby mnie dziś tutaj.

Boże, jak myśm się cieszyli, gdy dwa lata temu odwiedził nas minister Skubiszewski - wspomina Leon Opuk. - Wydawało nam się, że wreszcie Polska sobie o nas przypominała. Piękne słowa mówiono, o ułatwieniach w przyjazdach, o poszanowaniu praw mniejszości, o rychłym podwójnym obywatelstwie. Oficjele wyjechali, a wszystko zostało po staremu. Ja sobie myślę, że nie pomagacie, bo też jesteście biedni. Ale dlaczego nam tyle naobiecowaliście? Dlaczego mamiliście nas obietnicami bez pokrycia?



Gdy już było można, Polacy w Odessie zarejestrowali swoje stowarzyszenie. Zapisali się dwieście osób. Spotkania odbywały się w miejscowym domu kultury, którego dyrektor miał polskie korzenie i nie chciał pieniędzy. W domu kultury zorganizowano polską gwiazdkę 1990 i 1991. Trzeciej już nie było: dyrektor odszedł, a nowy zażądał za małą salkę niebotycznego czynszu.

Polacy z zazdrością spoglądali na sześć działających synagog, na nowo otwarty klub niemiecki, nad którym góruje pleksiglasowa reklama "Heinekena". Nie, nie ma sporów narodowościowych. Komunizm nie zdołał zadusić panującej tu atmosfery wielokulturowości i tolerancji, która - gdy upadł - odżyła na nowo. Odessy Polacy dostali od Niemców samochód, a od Austriaków pewną sumę pieniędzy. Od swojej ojczyzny - parę słów na odczepne.

Pocieszają się z goryczą, że mogli trafić gorzej. Ktoś opowiedział niedawne zdarzenie z Kazachstanu: do miasteczka zamieszkałego prawie wyłącznie przez Polaków przyjechały dwie nauczycielki z Polski. Przyjęto je jak królowe - nauczyły nasze dzieci mowy dziadów. Miały wszystko - miejscowi dokarmiali je i admirowali na wszystkie możliwe sposoby. Gdy kończył się dłuższy pobyt, nauczycielki ogłosiły zbiórkę na wycieczkę do Polski i obiecały, że załatwią chętnym pracę. Zgłosiło się wielu, bardzo wielu ludzi. Przyjeżdżali z daleka z ostatnim groszem, z resztką wysupłanych oszczędności. Panie zabrały pieniądze i więcej się w Kazachstanie nie pojawiły...

- Cała wasza inicjatywa kończy się na Wilnie i Lwowie - mówi Opuk. - Tymczasem w tym drugim mieście Polaków jest jak na lekarstwo - większość została wysiedlona dalej na wschód. Teraz nasi rodacy stanowią tam dwa procent mieszkańców, a dostają największą pomoc. Wy w Polsce nie pamiętacie, że żyjemy na Żytomierszczyźnie, Kijowszczyźnie, że w Odessie jest nas, według najbardziej ostrożnych rachunków, dwa tysiące.

Opuk jest precyzyjny, operuje faktami, w roku 1991 przyznano na całą Ukrainę 60 miejsc na studia w Polsce. W roku następnym - 45 miejsc. Z Odessy wyjechało łącznie sześć osób. W tym roku nie pojechał nikt, mimo że Ukraina dostała 20 miejsc. Fundacja Pomocy Szkołom na Wschodzie przysłała wszystkiego kilkaset książek.

- W styczniu był tu Wałęsa - ciągnie Opuk, ale nie witaliśmy go tak gorąco, jak poprzednio Skubiszewskiego. Na najwyższych szczeblach uprawia się przyjaźń, a na najniższych, tu, w Odessie, miejscowe władze traktują nas według zasady "nie pomagać, a jak można to przeszkadzać". Od oficjalnego do faktycznego oddania kościoła minęły długie miesiące, przez ten czas podskoczyły ceny i nie stać nas na remont.

Na restaurację świątyni Opuk przeznaczył tegoroczne wakacje.

Pokazuje pierwszą wyremontowaną część: salkę parafialną mieszczącą się w podziemiach. Na razie odbywają się tu również zebrania Związku Polaków, ale nie wiadomo, jak długo, bo ksiądz Hoppe uważa, że kościół jest do modlitwy, a nie do zebrania.

Związek Polaków wystąpił do władz miasta o zwrot klubu należącego przed wojną do polskiego stowarzyszenia. Niestety, okazało się, że teraz jest on siedzibą młodzieżowego domu kultury.

-Najpierw zabrali naszym dzieciom salę gimnastyczną, a teraz wyciągają rękę po dom kultury - komentuje odeska ulica, zlorzecząc na polską "pazerność".

Wojciech Górecki

"Życie Warszawy" nr 239 z 12.10.1993.

## JESTEM OPTYMISTA

z Bolesławem Wierzbiańskim, wydawcą i redaktorem naczelnym nowojorskiego "Nowego Dziennika" rozmawia Janusz B. Grochowski

- Jak obecnie wygląda Polska z oddali ?

- B. Wierzbiański: Chociaż niedawno ukazał się w "The Economist" artykuł, w którym Polskę nazwano "a tiger of Europe", porównując do azjatyckich tygrysów - Singapuru, Tajwanu i wskazując na jej szybki rozwój gospodarczy, obraz Polski ciągle jest jeszcze szary, jako kraju mającego poważne kłopoty ekonomiczne.

Jest pewne zaniepokojenie sytuacją polityczną i przesuwaniem się sympatii politycznych na lewo, choć nie brakuje też głosów, iż wcześniej czy później będzie jakieś porozumienie i ten nurt musi wejść w normalne życie polityczne.

Zdziwienie zarówno Polonii, jak i Amerykanów budzi niezadowolenie Polaków, zwłaszcza tych, którym się dobrze powodzi. Musimy natomiast zrozumieć, że ludzie, nie mający dostatecznych środków do życia, bezrobotni są zniecierpliwieni, brakuje im nadziei i to owocuje nastrojami lewicowymi.

- Kiedy o sprawach polskich mówią autorytety zza oceanu, do których zalicza się również Pan, przewija się nuta moralizatorska i marzenie o zachowaniu spokoju w kraju. Czy Panowie nie idealizujecie zbyttno Polski ?

- Co do tego nie ma wątpliwości. Przede wszystkim byliśmy bardzo związani z opozycją demokratyczną. Nasze redakcje były jak oddziały "Solidarności", co spowodowało, że mamy wyidealizowany obraz Polski. Chcielibyśmy, żeby na arenie międzynarodowej uchodziła już ona za kraj z ustabilizowanym systemem rządowym, parlamentarnym. Toteż proszę nie dziwić się naszemu zniecierpliwieniu.

- Czy wyniki wyborów mogą w zasadniczy sposób wpłynąć na zmianę obrazu Polski za granicą ?

- Jeżeli nastąpiłoby gwałtowne odejście od linii reformatorskiej, to tak. Ale myślę, że nie dojdzie do takiej sytuacji, w której nastąpi generalne rozczarowanie Polską i nie obawiam się odwrotu od niej Ameryki czy Zachodu. Jest to jednak pewien szok.

- Jest on też udziałem Polonii?

- Może nie tyle tej starszej, pokolenia "Kolumbów", której nie chce się mieszać w krajowe spory. Kongres Polonii zresztą ogłosił swoją neutralność, bowiem trudno się ustosunkować z oddali do programów kilkunastu partii.

Inaczej jest z młodą emigracją, żywo interesującą się tym, co dzieje się w Polsce.

To zróżnicowanie powoduje problemy, które są znacznie większe niż to się wydaje z perspektywy Warszawy. Zjednać masy polskie jest bardzo trudno. Odpryski konfliktów w Polsce za oceanem często przybierają brutalne formy i dochodzi do inwektyw między zwolennikami poszczególnych orientacji politycznych. Jako "Dziennik" jesteśmy zdania, że należy szanować państwo polskie. Denerwuje nas, gdy ktoś przyjeżdża z Polski i atakuje prezydenta, premiera. Pragniemy widzieć Polskę, mającą szacunek samej dla siebie.

- Jaka jest zatem rola "Nowego Dziennika" ?



nam wychodzi. Nie możemy znaleźć pozycji uderzeniowej. Zresztą cała amerykańska prasa polonijna przechodzi trudny okres.

- Każda demobilizacja jest trudna.

- To bardzo słuszną definicję.

- Polska znalazła się na uboczu zainteresowań obecnej administracji amerykańskiej. Czy to może być konsekwencją tego, iż Polonia w większości poparła Busha w rywalizacji z Clintonem o prezydenturę?

- Polska znalazła się przede wszystkim w cieniu problemów wynikających z rozpadu byłego Związku Sowieckiego. Tych akcentów polskich jest rzeczywiście mniej, ale to nie znaczy, że tak będzie stale. Uważam, że Polska ma ciągle swoje "15 minut".

Nie wiązałbym tego z poparciem udzielonym przez Polonię. Zresztą, jest to paradoksalne - ona głosowała na Busha, w istocie zaś jest demokratyczna. Rzecz raczej w większej jej reprezentacji w poprzedniej administracji i parlamencie. W ostatnich wyborach nikt nowy się nie pojawił, natomiast straciliśmy kilka poważnych pozycji.

Znaleźliśmy się w sytuacji, kiedy trzeba się przebić w nowej rzeczywistości i musi to robić już nowe pokolenie polonijne. Stara emigracja była w bardzo dobrych stosunkach z Kennedym, Johnsonem, w świetnych z Reaganem, w całkiem niezłych z Bushem. Lecz obecnie w Białym Domu nastąpiła wymiana pokoleniowa i musimy wypromować też nowych ludzi. A to zajmie trochę czasu.

- Nie ulega wątpliwości, że bardzo istotne będzie stanowisko amerykańskie w kwestii przystąpienia Polski do NATO. Jakie ono ma być?

- Będzie ono zależało od stanowiska Rosji. Ameryka bardzo się na nią ogląda, podobnie jak na stanowiska swoich sojuszników europejskich.

- Zatem jakie szanse powodzenia daje Pan polskiej polityce, zmierzającej ku integracji z Paktem?

-Przede wszystkim uważam, że jest ona bardzo słuszną, a Skubiszewski i Onyszkiewicz mądrze ją prowadzą. Osobiście jestem optymistą i uważam, że w końcu Polska osiągnie swój cel. Taka też jest opinia przeważającej części prasy amerykańskiej. Kissinger wyraził pogląd, że także w interesie Stanów Zjednoczonych jest, aby NATO kończyło się na Bugu, a nie na Odrze. Zresztą Pakt też się przebudowuje. Przestaje to być wyłącznie sojusz obronny, a przekształca się również w polityczny system zbiorowego bezpieczeństwa.

- Ostatnio w stosunkach polsko-amerykańskich ciąży trochę "afery karabinowej".

- Od początku odnieśliśmy się do niej bardzo krytycznie. "Dziennik" już wcześniej zakwestionował prawo Stanów Zjednoczonych do sądenia tych ludzi, których zresztą nie darzymy specjalną sympatią. Lecz to jest bardzo poważny

precedens. Jeżeli nastąpiło pogwałcenie uchwały Narodów Zjednoczonych, to przecież Polska jako członek ONZ ma prawo sama egzekwować naruszenie przez swoich obywateli embarga na sprzedaż broni do Iraku.

- Jak się zakończy ta sprawa?

-Myślę, że się rozplynie. Tym bardziej, że w amerykańskich kręgach politycznych panuje niechęć do jej ciągnięcia, bowiem stawia ona opinię polską przeciwko obecnej administracji waszyngtońskiej.

Janusz B. Grochowski  
Polska Zbrojna z 22.09.93.



ZBARAŻ, barokowa dzwonnica przy kościele pobernardyńskim (fot. R. Brykowski)

"BIULETYN" redaguje Agnieszka Panecka